Cena 20 gr.

ECHO ZAGŁĘBIA

Redakcja i Administracja: Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 25, tel. 56.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 306542.

Rok I. Niedziela, dn. 13 października 1929 r. № 15.

W Parku.



Kędy nie spojrzysz—wszędzie jesień...
Smętne gawędy drzewa wiodą,
Rozpiął październik mokre skrzydła,
Nad parkiem cichym i nad wodą.

Pożółkły lipy i akacje...
Wiatr koronami mściwie szarpie,
Pod pomarszczoną taflą wody
Szukają słońca złote karpie.

Rom.

227 miljonów złotych potrzeba rocznie

NA BUDOWĘ i NAPRAWĘ DRÓG w POLSCE.

Memorjał inżyniera Nestorowicza.

Warszawa, 12 października. (Od wł. kor.). Inżynier Nestorowicz przewodniczący polskiego kongresu drogowego opracował memorjał w sprawie utworzenia

stałego funduszu

na budowę, naprawę i utrzymanie dróg. Według tego memorjału fundusz powinien wynosić

227 miljonów złotych

rocznie, t. j. kilkakroć więcej aniżeli wynoszą kwoty obecnie preliminowane.

Fundusz ten ma powstać drogą wprowadzenia

nowych podatków

od samochodów, opon i dętek gumowych, z kar nakładanych za przekroczenie przepisów porządkowych, wreszcie z podatku

od reklam

wzdłuż dróg bitych.

Ofiara martwego sezonu.

TRAGEDJA PRZEDSIĘBIORCY BUDOWLANEGO.

Warszawa, 12 października. (Od wł. kor.). Wczoraj wieczorem w Parku Ujazdowskim w pobliżu Belwederu siadł na ławce

samotny mężczyzna

i rozejrzawszy się podejrzliwie wkoło wyjął rewolwer i strzelił sobie w skroń. Odgłos strzału usłyszeli dozorcy parkowi, którzy pośpieszyli samobójcy z ratunkiem. Na ich widok nieznajomy powstał z ławki i

wycelował z rewolweru

do nadbiegających.

Huknął drugi strzał. Kula na szczęście nikogo nie trafiła. Mimo to dozorcy rzucili się do ucieczki alarmując policję.

W pewnej chwili posłyszano

trzeci strzał,

a po nim bolesny krzyk. Jak się okazało nieznajomy strzelił sobie w brzuch. W ubraniu jego znaleziono dowód osobisty na nazwisko Władysława Możuchowskiego

przedsiębiorcy budowlanego,

zamieszkałego w Mokotowie.— Przyczyną samobójstwa — niepomyślny stan interesów z powodu zastoju i braku kredytów.

Możuchowski zmarł przed przybyciem lekarza.

——XX——

Powstanie w Południowych Chinach

zagraża Nankinowi.

Londyn, 12.10. (Tel. wł.) — Powstanie w Południowych Chinach

rozszerza się.

Do obozu powstańców przeszedł generał Feng, który łącznie z generałem Czang-Fat-Kwaiem dąży do podboju Nankinu Ruch powstańczy znajduje coraz szersze koła zwolenników.

——XX——

Mac Donald w Kanadzie.

Przyjemne słówka pod adresem Żydów.

New York, 12 .10. Mac Donald wyjechał na 10 dni do Kanady, gdzie w 4 miastach wygłosi

programowe przemówienia.

Przed wyjazdem z Nowego Jorku Mac Donald przyjął delegację żydowską, zapewnił ją, że śledztwo w Palestynie będzie przeprowadzone bezpartyjnie oraz dziękował żydom „za dobrą pracę", którzy prowadzili w Palestynie.

W Nowym Jorku Mac Donald był strzeżony przez

wzmocnioną ochronę policyjną

w obawie przed napadem związku sinnfeiner'ów irlandzkich.

—X—

Zasadnicza poprawa stosunków

NA POGRANICZU POLSKO-LITEWSKIEM.

Nowe nastroje w Kowieńszczyźnie.

Wilno, 12. 10. — Sytuacja na granicy litewskiej uległa w ostatnich czasach, dzięki nowemu rządowi,

zasadniczym zmianom.

Według informacyj pochodzących od osób zbiegłych z Litwy, rozporządzenie władz centralnych odesłało z pogranicza

w głąb Litwy

14 oddziałów regularnych (około 500 strażników), zaś na ich miejsce przybyły 4 kompanje z 1 i 2 p. p. wojska które obsadziły odcinki święciański i wileńsko-trocki.

Równocześnie w kilku rejonach dokonano

aresztowań dowódców

strażnic litewskich, przysyłając na ich miejsce oficerów z pułków oddanych

prezydentowi Smetonie.

Wszystkie oddziały szaulisów i „Żelaznego Wilka", czyli rezerwy pomocnicze straży granicznej, zostały albo

rozbrojone,

albo przetransportowano je w głąb państwa.

Wielu z komendantów tych oddziałów, m. in. głośnego z napadów rabunkowych na polskie pogranicze Szaudinisa, aresztowano. Wtajemniczeni twierdzą, że ma on być oddany do dyspozycji sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi.

Stosunek strażników litewskich do naszych żołnierzy K. O. P.

uległ pewnej poprawie.

Również żołnierze litewscy nie są już karani za pogawędki z polskimi „kopistami", a i oficerowie odnoszą się do swych podwładnych znacznie lepiej.

W dniu św. Michała na odpuście w pogranicznych Łyngmianach litewska straż graniczna nie czyniła przeszkód ludności, przechodzącej granice dla zobaczenia się z krewnymi w Polsce, a nawet

nie żądała

pokazywania dokumentów osobistych.

Wszystkie te zmiany mają na celu oczyszczenie szeregów granicznej straży litewskiej z elementów

sprzyjających Waldemarasowi,

oraz usunięcia osobników, którzy czynili gwałty za czasów waldemarasowskich na spokojnych mieszkańcach osad pogranicznych.

GUBERNATOR KŁAJPEDY MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Kowno, 12. 10. (Od wł. k.) — Wczoraj przybył tu

gubernator Kłajpedy

pułkownik Merkis. Merkis na swoje stanowisko prawdopodobnie nie powróci i powołany będzie na ministra spraw wewnętrznych w miejsce Mustejkisa.

—X—

Sensacyjne rewelacje francuskiego tygodnika

o antypolskich układach p. Reynaud Z NIEMCAMI.

Potwierdzenie niecnych machinacyj.

Pary, 12. 10. (Tel. wł.) — Francuski tygodnik „La Lumiere" zamieścił rewelacyjne szczegóły pertraktacyj posła francuskiej Izby Deputowanych Pawła Reynaud z niemieckim posłem do Reichstagu Klaunne, które odbyły się w berlińskim hotelu Adlon.

Paul Reynaud omawiał możliwość utworzenia wspólnej francusko-niemieckiej armji złożonej z 500.000 Francuzów i 300.000 Niemców. Wzamian za to Niemcy mieliby otrzymać

zwrot pomorskiego korytarza,

oraz zniżkę świadczeń reparacyjnych nie o 10 proc.,

lecz o 40 proc.

Francja i Niemcy miałyby utworzyć wspólny front

przeciw Ameryce,

celem obniżenia świadczeń reparacyjnych i przeciwko Polsce celem odebrania korytarza pomorskiego, a gdyby Polska dobrowolnie korytarza nie zwróciła, wtedy trzeba byłoby

spowodować jej upadek.

Rewelacje powyższe wywarły przygnębiające wrażenie w Paryżu oraz spowodowały liczne i obszerne komentarze w Berlinie.

——XX——

Nadir-Chan w Kabulu.

Nowy rząd zwycięzcy.

Londyn, 12.10. (Tel. wł.) — Nadir Chan nie zasiądzie na tronie afgańskim. Wystosował on wezwanie do szczepów afgańskich, aby

zaprzestały bratobójczych walk

i spokojnie oczekiwały ukonstytuowania się nowego rządu.

W Kabulu panuje spokój.

Czy marszałek Daszyński otworzy sesję sejmową?

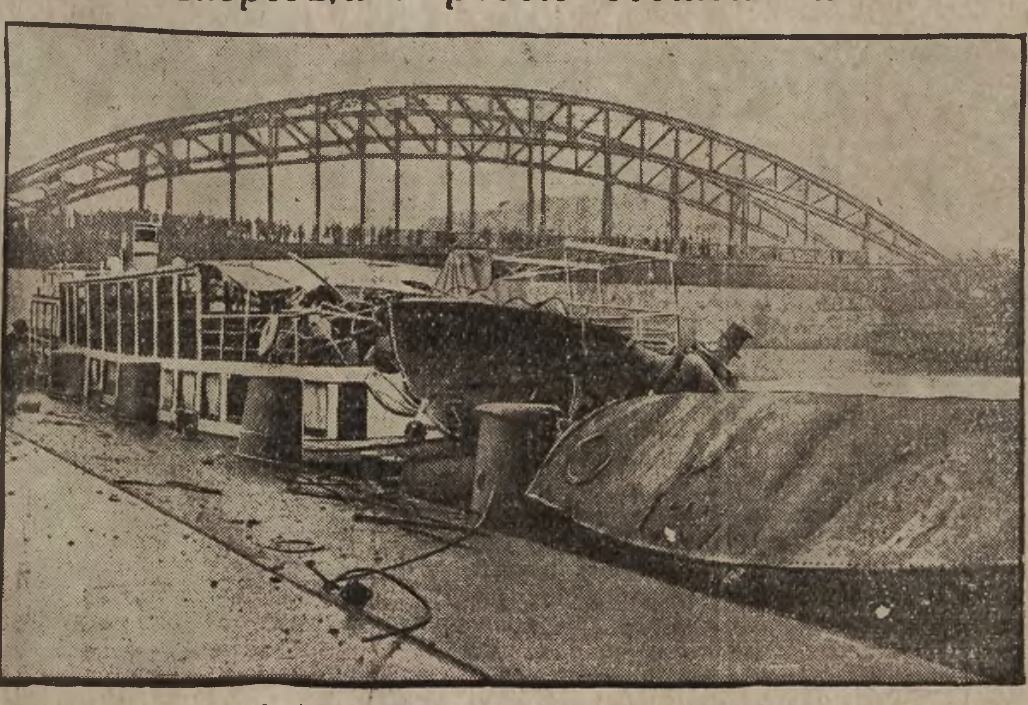
Warszawa, 12. 10. (Od wł. k.) Marszałek Sejmu Daszyński, który zachorował przed paru dniami na grypę w dalszym ciągu

nie opuszcza mieszkania.

Stan chorego jednak stale się polepsza.

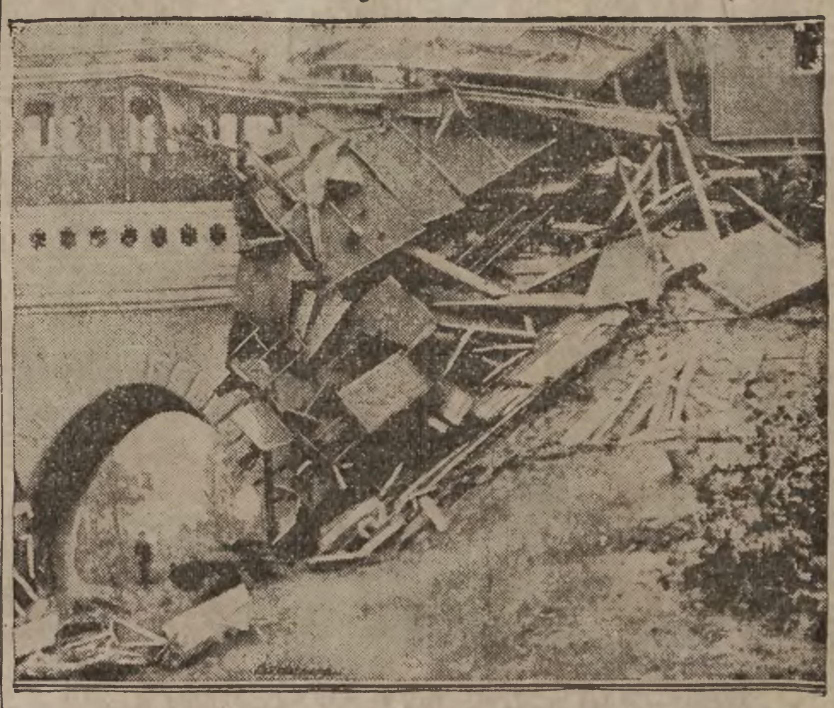
Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Eksplozja w porcie bremeńskim.



W porcie bremeńskim wyleciał w powietrze tank przeładunkowy, który spadając zdemolował część okrętu, zabił czterech robotników, a trzech ciężko ranił. (h)

Echa straszliwej katastrofy pod Dęblinem.



Spiętrzone na mostku przed stacją Sobolew wagony osobowe,

Czy spadek po papieżu Piusie IX

PRZYPADNIE POLAKOWI?

List starosty do łódzkiego adwokata.

Łódź, 12 października. W Barcelonie rozpocząć się ma wkrótce wielce interesujący proces o spadek

po papieżu Piusie IX.

Chodzi tu o wielką posiadłość ziemską z przepysznym zamkiem, wartości 6 miljonów pesetów czyli około 8 miljonów złotych.

Papież Pius IX urodził się w roku 1792 w miejscowości Senegalja we Włoszech, a umarł w roku 1879 w Rzymie.

Przed objęciem tronu św. Piotra, nazwisko papieża brzmiało: hrabia Giovanni - Maria - Mastei Feretti.

W Barcelonie mieszkała siostra papieża, Marja Mastei della Feretti, która zmarła wcześniej od niego. Pozostałym po niej majątkiem administruje

rząd hiszpański.

Jeszcze w czasie wojny ukazał się edykt, na mocy którego sąd w Barcelonie wzywał krewnych papieża, aby zgłosili się po spadek.

Na skutek powyższego zgłosiła się pewna

kobieta z Czerniowiec,

która jest wnuczką siostry papieskiej. Szczęśliwej spadkobierczyni chodziło przedewszystkiem o to, aby wykazała dokumentami, że istotnie ma prawo do spadku po Piusie IX.

Po wielu mozolnych poszukiwaniach udało się jej zebrać potrzebne dokumenty i wreszcie stwierdzono, że kobieta ta z Czerniowiec jest

jedyną spadkobierczynią

papieża Piusa IX względnie jego siostry.

Obecnie jednak dokonano nowego sensacyjnego odkrycia.— Okazało się mianowicie, że kobieta owa nie jest jedyną spadkobierczynią i że

w Polsce

znajduje się ktoś, kto podzieli ten majątek.

Przed kilkoma dniami do adw dr. Nawarskiego nadeszło pismo jednego z jego przyjaciół, pewnego starosty z Małopolski, który wskazując na swe pokrewieństwo z papieżem prosi o zajęcie się

sprawą spadkową.

Ów starosta donosi adw. Nawarskiemu, że jeden z przodków jego — a mianowicie Anna z Francolinów Faretti, jak wskazują metryki i zapiski rodzinne, jest albo

siostrą, albo ciotką papieża.

Ponieważ w najbliższym czasie trybunał w Barcelonie ma wydać w sprawie spadku ostatnie orzeczenie — adw. dr. Nawarski zwrócił się do konsulatu polskiego w Barcelonie celem stwierdzenia jakości spadku, biegu sprawy spadkowej oraz doniósł o istnieniu w Polsce

drugiej linji krewnych,

którzy poczęli ubiegać się o prawo do spadku.

Jednocześnie adw. dr. Nawarski zwrócił się do szeregu urzędów w różnych miastach celem wydobycia potrzebnych mu dokumentów dla potwierdzenia

pokrewieństwa starosty z Małopolski z Piusem IX.

Sprawa jakkolwiek natrafia na szereg trudności natury formalnej, jak zwykle zresztą w takich wypadkach, to jednak wszystko przemawia za tem, że prędzej czy później część spadku po Piusie IX przypadnie w udziale Polakowi. (s)

Telegram Hoovera do Prezydenta Rzplitej.

Zakończenie uroczystości ku czci Pułaskiego

w Waszyngtonie.

Waszyngton, 12.10. Uroczystości ku czci Kazimierza Pułaskiego

zakończyły się

przyjęciem delegacji, przybyłej z Polski, przez prezydenta Hoovera w Białym Domu.

Członków delegacji przedstawił prezydentowi Hooverowi ambasador Filipowicz. Po serdecznem powitaniu prezydent Hoover

odfotografował się

razem z ambasadorem Filipowiczem, delegacją polską i liczną grupą Polaków amerykańskich.

Następnie odbyło się przyjęcie w ambasadzie polskiej, podczas której ambasador Filipowicz udekorował orderem Polonia Restituta b. komendanta Amerykańskiego Legjonu, największej organizacji żołnierzy frontowych Stanów Zjednoczonych Pawła Mac Nutt oraz jego następcę, majora O L. Bodennamera.

Prezydent Hoover wysłał **do Prezydenta Rzplitej** telegram, w którym sławi Pułaskiego jako bohatera walk o wolność i wielkodusznego Polaka, który odważnie i dzielnie walczył w powstaniu, aż do odniesienia śmiertelnej rany. Prezydent Hoover zaznacza, że pamięć o Pułaskim w umysłach Amerykanów nigdy nie zaginie.

Minister Czerwiński o prawie publiczności szkół prywatnych.

Słabizna i tandeta

nie mogą liczyć na pobłażanie.

Warszawa, 12 .10. (Tel. wł.) Minister oświaty Czerwiński udzielił wywiadu prasowego na temat

prywatnych szkół średnich.

Stwierdzając, że poziom naukowy wielu z nich jest

zbyt niski,

p minister oświadczył:

Władze szkolne, zdaniem mojem, do końca ubiegłego roku szkolnego kierowały się wobec tych szkół zadaleko idącą

pobłażliwością,

dlatego też przy nadawaniu praw publiczności na rok bieżący wydałem instrukcje, aby obostrzyć kryterja kwalifikacyjne.

Wynikiem tego obostrzenia było obniżenie praw publiczności 53 szkołom i zupełne odebranie tych praw 34 szkołom.

Nadawanie tych praw wszystkim szkołom polskim, niezależnie od istotnej wartości każdej z nich, a tylko ze względów patrjotycznych, czy też ze względów na t. zw. narodowy stan posiadania, wydawałoby mi się bardzo

szkodliwem krótkowidztwem.

O ile się cieszę z każdego objawu narodowej tężyzny i solidności, a tyle nie czuję żadnego sentymentu dla narodowego stanu posiadania

słabizny i tandety.

W całem państwie, szkoły polskie muszą wiedzieć, że tylko wtedy mogą liczyć na prawo publiczności, gdy na to zasłużą wartością swojej pracy.

—XX—

TAJEMNICE KULIS ZAGRANICZNEJ POLITYKI SOWIECKIEJ.

Rewelacyjne publikacje Biesiedowskiego w Paryżu rzucają snop światła na zbrodnie w kraju czerwonej dyktatury.

Komuniści — to zbrodniarze, których należy bezlitośnie zwalczać.

Paryż, 1[illegible] października (Tel wł.) — Afera Biesiedowskiego w dalszym ciągu zajmuje władze i opinję publiczną. Dziś, w sowieckiej ambasadzie otrzymano pismo sekcji zagranicznej Czerezwyczajki, rozpoczynające się od słów: **„Należy być wdzięcznym Biesiedowskiemu, gdyż przykład jego wykazał, że nawet wśród najwybitniejszych funkcjonarjuszów oczekiwać można pomyłek i zdrady stanu".** Czerezwyczajka na olbrzymim arkuszu zadaje członkom **ambasady 24 pytań co do stanowiska, jakie zajmują wobec sprawy Biesiedowskiego, Rosji sowieckiej i komunizmu.** Cały personel ambasady żyje w trwodze, **że lada dzień zjawi się jakiś nowy Rojzemann i zacznie strzelać do członków ambasady.** To też wielu ludzi, zajętych w ambasadzie paryskiej, **ratuje się ucieczką, przypuszczając, że i tak prawdopodobnie cała ambasada zostanie rozwiązana.** Telegram, jaki nadszedł z Moskwy dziś rano, domaga się od Dowgalewskiego, **by użył wszystkich środków celem powstrzymania ucieczki członków ambasady i przeprowadził bez miłosierdzia oczyszczenie tej placówki zagranicznej Sowietów.**

NOWE OŚWIADCZENIE BIESIEDOWSKIEGO.

Paryż, 11 października „Le Matin" ogłasza nowe oświadczenia radcy ambasady sowieckiej w Paryżu, Biesiedowskiego.

Krytyka stosunków wewnętrznych w Rosji Sowieckiej, wypowiedziana na łamach „Matina" przekracza swoją surowością wszystko co dotychczas ten były dyplomata sowiecki powiedział. **Jako demokrata po wstąpieniu do partji komunistycznej protestowałem —mówi Biesiedowski — przeciwko brutalności, z jaką gnębiono wszystko co jest związane z demokracją. W r. 1921 stanąłem w szeregach komunistycznej opozycji, która żądała demokratyzacji Sowietów.** Zesłany zagranicę, protestowałem w dalszym ciągu przeciwko idjotycznej centralizacji, która zamienia partję komunistyczną na folwark kilku przywódców i doprowadza do dyktatury Stalina, tego absurdalnego wschodniego despoty. **Chłopi prowadzą zaciętą walkę przeciwko komunizmowi, który gnębi ich gospodarczo. Komuniści pokazują chłopom traktor i za ten pokaz zabierają im ostatnią kozę. Komuniści kupują przymusowo od chłopów zboże za 16 proc. wartości rynkowej i sprzedają to zboże z olbrzymiemi zyskami. Komuniści gnębią gospodarcze inicjatywy, komuniści są grabarzami rewolucji. Są to zbrodniarze, którym od dziś wypowiadam bezlitosną walkę.**

REWELACYJNA PUBLIKACJA.

Paryż, [illegible] października [illegible] — W dniu dzisiejszym ukazał się pierwszy odcinek rewelacji Biesiedowskiego z za kulis działalności zagranicznej polityki sowieckiej.

Te sensacyjne wynurzenia Biesiedowskiego zamieszcza „Excelsior". **Pierwszy odcinek omawia konflikt Litwinowa z Cziczerinem, o którym to Sowiety milczą nadal. Według rewelacji powodem usunięcia się Cziczerina od czynnego życia politycznego jest różnica panujących zdań pomiędzy nim a Litwinowem w sprawie zagadnień polityki zagranicznej. Cziczerin poddał ostrej krytyce działalność Litwinowa,** na skutek czego został on **wezwany do Moskwy z Berlina, jednakże** rozkazu tego Cziczerin nie wykonał.

Według rewelacyi Biesiedowskiego **przyszły kongres WCIKU ma zająć się sprawą dymisji Cziczerina Najpoważniejszymi kandydatami są Litwinow i Rykow. Jednakże w związku z kompromitacją** brata Litwinowa jest pewne, **że komisarzem do spraw zagranicznych zostanie Rykow.**

KIM JEST OPRAWCA ROJZEMANN?

Wilno, [illegible] października (Tel. wł.) — W kołach klasowych związków zawodowych w Wilnie opowiadają, że agent G. P. U. Rojzemannn który ostatnio usiłował aresztować w Paryżu Biesiedowskiego, występował ongi w Wilnie wśród związków zawodowych pod pseudonimem Józef.

W roku 1922 był przy wyborach do Sejmu czynnym organizatorem listy nr. 5, t. zw. związku proletarjatu miast i wsi. Poza tem znany był z wieców w sali Kręgla przy ul. Ludwisarskiej 4.

Nikt z członków biura centralnego zawodowych związków klasowych nie znał nazwiska tajemniczego „Józefa" z wyjątkiem kilku komunistów.

W roku 1923 po jednym z takich wieców w sali Kręgla, podczas którego nawoływał do przewrotu w Polsce. **Rojzemann zmuszony był zbiec do Rosji.**

Rojzemann był w Wilnie czynny również przy organizowaniu t. zw. Kombundu

STANOWISKO POSELSTWA SOWIECKIEGO.

Paryż, [illegible] października [illegible] — Poselstwo sowieckie zdecydowało się nie występować wobec Biesiedowskiego z procesem sądowym.

Sprawa kpr. Dydaka

odroczona.

Łódź, 12. 10. — Jak już wczoraj donosiliśmy na wokandzie wojskowego Sądu Okręgowego znalazła się sensacyjna sprawa stanowiąca jeden fragment

wielkiej afery poborowej

w związku z którą za kratami więziennemi znalazło się kilku lekarzy wojskowych i żołnierzy oraz cały szereg osób cywilnych rekrutujących się przeważnie z pośród znanych w mieście kupców i przemysłowców.

Na ławie oskarżonych zasiadł kapral Józef Dydak funkcjonarjusz 4 Okręgowego Szpitala Wojskowego — który odgrywał niepoślednią rolę w tranzakcjach poborowych — stanowiąc łącznik pomiędzy poborowymi a macherami.

Licznie zgromadzoną publiczność jednak spotkała niespodzianka.

W trakcie bowiem rozpatrywania wpłynął wniosek prokuratora o odroczenie rozprawy dla załatwienia niektórych formalności.

Sąd przychylił się do tego wniosku i sprawę przeciwko kapralowi Dydakowi

odroczył.

Zaznaczyć należy, że wiadomość podana przez niektóre pisma, jakoby wczoraj zapadł wyrok skazujący Dydaka na 3 lata więzienia — jest

nieprawdziwa.

Termin następny sprawy nie został narazie ustalony. (k)

—X—

Przed dymisją

wicewojewody warszawskiego.

Warszawa, 12. 10 (Od wł. k.) W dniach najbliższych spodziewana jest dymisja

wicewojewody warszawskiego

Stefana Łopatto. P. Łopatto od dłuższego czasu bawi zagranicą na kuracji zdrowotnej.

—X—

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) W stolicy odbyła się podniosła uroczystość obchodu 150 rocznicy zgonu Kazimierza Pułaskiego. Po mszy w katedrze na której byli obecni p. Prezydent, rząd i obca dyplomacja, odbyła się defilada na Placu Piłsudskiego. O godz. 17 odbyła się w sali Rady Miejskiej akademja, wieczorem odegrano w Teatrze Narodowym „Konfederatów Barskich".

(—) Rząd postanowił zwołać Sejm na dzień 3 listopada.

(—) Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło odbycie raportów kontrolnych oficerów roczników 1890 i 1884 oraz tych oficerów rezerwy rocznika 1900 1899 i 1894, którzy nie odbyli dotychczas ani ćwiczeń, ani raportów kontrolnych i wreszcie tych oficerów pospolitego ruszenia 1897, 1877 rocznika, którzy w latach ubiegłych do raportów kontrolnych nie zgłaszali się. — Plan zgłaszania się do raportów kontrolnych ogłoszony będzie oddzielnie.

—X—

ROKOWANA O TRAKTAT HANDLOWY.



Poseł niemiecki w Warszawie **Ulrych Rauscher,** następca dr. Hermesa na stanowisku przewodniczącego delegacji niemieckiej przeprowadził już kilka walnych narad w sprawie rokowań o zawarcie traktatu handlowego.

Ostatnie dni wyczekiwań.

Dekret o zwołaniu Sejmu na sesję budżetową

ma być wręczony marsz. Daszyńskiemu dnia 31 b. m.

Warszawa, [illegible] października [illegible] — **Dekret o zwołaniu Sejmu na sesję budżetową zostanie wręczony marszałkowi Sejmu w dniu 31 października.**

Posiedzenie Sejmu wyznaczone jest na 3 listopada r. b.

P. BARTEL NIE WRÓCI.

Lwów [illegible] października [illegible] — Doniesienia niektórych dzienników warszawskich, jak również „Dziennika Lwowskiego" o tem, jakoby p. Bartel bawił w Warszawie, gdzie naradza się z p. Kościałkowskim nad sklejeniem bloku lewicy z B. B., są bezpodstawne.

P. Bartel wogóle w tygodniu bieżącym Lwowa nie opuszczał, kontynuując wykłady.

W wynurzeniach osobistych do przedstawiciela Agencji Wschodniej p. Bartel oświadczył, **że usunął się zupełnie od życia politycznego i nie zamierza wogóle brać w niem udziału.**

P. Bartel na zokończenie rozmowy oświadczył:

„Na miły Bóg! Niech mnie już raz wreszcie zostawią w spokoju! Niech przyjmą do wiadomości, że nie mam zupełnie zamiaru porzucać mojej uczelni i życia prywatnego!".

——::::——

ZEMSTA BIAŁORUSINÓW.

Warszawa, [illegible] października [illegible] — Klub białoruski na ostatniem swojem posiedzeniu postanowił zgłosić na najbliższem posiedzeniu Sejmu votum nieufności pod adresem ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego, z powodu zawieszenia przezeń w czynnościach zarządów kilku organizacyj białoruskich, uchodzących za ściśle oświatowe.

Harrimann nie wycofał oferty.

Przyjazd dyr. Rosego miał na celu przyśpieszenie decyzji rządu.

Warszawa, [illegible] października (Tel. wł.) **Okazało się, że Harrimann nie wycofał wcale swojej oferty, a przyjazd jego dyrektora, pana Rose, miał tylko na celu** przyśpieszenie decyzji rządu polskiego. **Pierwotnie chciał Harrimann, aby sprawa była załatwiona do 1 lipca br. Ministrowi Moraczewskiemu udało się rzecz odwlec do 1 września, lecz odpowiedzi do tej pory minister Moraczewski nie dał. Na ręce rządu polskiego wpłynęły jeszcze inne oferty: jedna koncernu polskiego i kilka zagranicznych.**

——::::——

SYN SUŁTANA SKARŻY DZIENNIKARZA

za obrazę swego ojca.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że syn przedostatniego sułtana tureck., Abdula Hamida. żyje, że przebywa w Budapeszcie i że tam cierpiał wielką biedę zanim skończył konserwatorjum muzyczne i został grajkiem

w orkiestrze jazzbandowej.

Uzyskawszy podstawy do życia, syn sułtański, który nosi imię Abdul Kabir, ożenił się z księżniczką turecką Medżidże Mustafa, która także poszła drogą artystyczną i została śpiewaczką kabaretową.

Stadło to jednakże nie długo trwało i małżonkowie się rozwiedli. Od tej chwili nie było słychać o nich, aż dopiero teraz wypłynęły ich nazwiska, przy sposobności procesu, jaki Abdul Kabir wytoczył jednemu z dziennikarzy budapeszteńskich o obrazę honoru swojego ojca.

Ten dziennikarz nazywa się Adam Persjan, a wykroczenia wobec pamięci Abdula Hamida dopuścił się w ten sposób, że wydał broszurę, w której przedstawia rozmaite sceny z życia dworskiego w Konstantynopolu. przyczem charakteryzuje Abdula Hamida jako mordercę i to mordercę tchórzliwego i

niedotrzymującego słowa.

W procesie Persjan oświadczył. że czerpał swe informacje ze źródła, którego nie mógł podejrzewać o nieścisłość i na dowód wezwał na świadka impresarja rozwiedzionej małżonki Abdula Kabira, a ten impresarjo zeznał istotnie, że księżniczka Ma dżidże Mustafa podyktowała Persjanowi swoje pamiętniki

Przesłuchano też w tej sprawie jako świadka, stenotypistkę która przygotowała rękopis broszury Persjana, a która stwierdziła. że księżniczka podyktowała dziennikarzowi swoje pamiętniki po francusku i po niemiecku, a on je tylko przetłumaczył na węgierski.

Trybunał zaproponował Abdulowi Kabirowi, ażeby się zadowolił odwołaniem oskarżenia, ale książę odmówił. oświadczając. że musi obstawać przy sądowem

rozstrzygnięciu sprawy.

Wobec tego dalszy ciąg procesu budzi wielkie zainteresowanie, bo trudno przypuścić, aby sąd skazał dziennikarza, który miał w ręku manuskrypt osoby, należącej kiedyś do dworu sułtańskiego.

AEROPLAN i BARKA RYBACKA.

Pierwszy sukces powietrznej policji amerykańskiej.

Kapitan Baker z Nowego Jorku został oskarżony o zabójstwo, a chcąc uniknąć krzesła elektrycznego, ukrył się, aby przedostać się do portu i na zamówionym statku wypłynąć na pełne morze, gdzieby go już władze amerykańskie

nie mogły aresztować.

Pościg za nim podjęli w aeroplanie czterej oficerowie policyjni, którzy przybywszy do portu Nowego Jorku, nie znali Bakera, a przeczuwając, że zamierza wymknąć się drogą morską, przenocowali w pobliżu na lądzie.

Następnego dnia wsiedli do swego aeroplanu, który był aeroplanem ziemno-wodnym, zaczęli patrolować nad morzem i zobaczyli barkę kapitana Bakera, która już dość daleko

odbiła od lądu.

Nie namyślając się długo, policjanci powietrzni osiedli przy uciekającym statku, zabrali zbrodniarza ze sobą i odstawili do więzienia

Kapitan Baker, który odbył w ten sposób pierwszą podróż powietrzną w swojem życiu, nie był nią wcale zachwycony, natomiast mieszkańcy Nowego Jorku są rozentuzjazmowani dla nowego sposobu pościgu policyjnego.

Znajdują się także niezadowoleni i sceptycy, którzy podnoszą, że barka kapitana Bakera płynęła z szybkością zaledwie 10 klm. na godzinę, że więc policyj zupełnie do pościgu i nie potrzeba było uciekać się aż do tak

osobliwego środka.

Inni twierdzą nawet, iż gdyby więzień był dopłynął do Bostonu i tam dopiero był aresztowany, także by nic nie szkodziło, wreszcie są separatyści amerykańscy, którzy podnoszą, że policja nowojorska postąpiła bezprawnie, aresztując Bakera na terytorjalnych wodach stanu Massachusetts.

Operowe libretto zamiast błyskawicznej akcji.

Film dźwiękowy—to szukanie nowych dróg.

Nieme obrazy jeszcze nieprędko skapitulują.

Warszawa jest pierwszem miastem polskiem, w którem publiczność miała sposobność poznać wady i zalety filmu dźwiękowego. Ze względu na zainteresowanie, jakie sprawa filmu dźwiękowego budzi wśród naszych kinomanów, zamieszczamy poniżej wrażenia mieszkańca naszego miasta z seansu w warszawskiem kinie „Splendid"

„Tłumy publiczności zmierzały do sali kina „Splendid", gdzie wyświetlano pierwszy w Warszawie film dźwiękowy

„Śpiewający błazen"

ze znanym i istotnie doskonałym śpiewakiem amerykańskim Al. Jolsonem. Przedstawienie „Błazna" poprzedziło kilka poszczególnych obrazów, mających dać pełne pojęcie o tem, co jest film dźwiękowy.

„Śpiewający błazen" grany jest i śpiewany oczywiście

po angielsku.

W scenach mówionych krótkie napisy polskie oddają w skrócie treść danej sceny — osłabia to znakomicie wrażenie filmu. Ponieważ jednak z pewnością dużo wody upłynie w Wiśle, zanim doczekamy się

dźwiękowego filmu polskiego,

dobrze się stało, że mieliśmy okazję oglądania i słuchania chociażby filmu angielskiego.

Jest coś zaiste

niesamowitego

w tym filmie dźwiękowym. Ten „wielki niemowa", biały ekran, na który przywykliśmy patrzeć w skupionej a także

błogosławionej ciszy,

ni stąd ni zowąd gada teraz, śpiewa, ryczy — na sali jest głośno, głośniej niż w normalnym teatrze — słowa padają z wyrazistością nieubłaganą — widz z utęsknieniem oczekuje chwili kiedy zacznie się znowu scena cicha, kiedy pogrążyć się będziemy znowu mogli w kontemplację gestów i mimiki, które znamy tak dobrze

z mrocznych sal kinowych.

Film dźwiękowy jest niezawodnie cudem techniki współczesnej, dźwięki oddaje z czystością niemal idealną zwłaszcza śpiew i muzykę, gorzej wychodzi reprodukcja mowy ludzkiej — ni mo to jednak to połączenie mowy i śpiewu

z czarną sylwetką postaci kinowej

jest czemś budzącem niemal grozę: fotografia. obraz który nagle gada i śpiewa — nie, to naprawdę straszne!

Być może zresztą, iż dalszy rozwój techniki filmu dźwiękowego posunie całą sprawę naprzód i usunie względnie złagodzi

te dziwne dysonanse,

które odczuwaliśmy tak ostro przy oglądaniu i słuchaniu „Śpiewającego błazna". Dysonanse te spowodowane były z pewnością i charakterem tego całego dramatu, będącego jaskrawym dowodem, że sztuka kinematograficzna znajduje się wskutek wprowadzenia filmu dźwiękowego dopiero

w poszukiwaniu nowych dróg

i środków artystycznych — te stare, udeptane ścieżki już nie wystarczają i te nowe jednak nie są jeszcze temi jedynemi — koniecznemi i właściwemi.

Fabuła „Śpiewającego błazna" jest zupełnie — jeżeli się tak można wyrazić —

„odkinowana".

Wszelkie wartości czysto kinowe, a więc ruch mimika, a przedewszystkiem tempo owo osławione tempo kinematograficzne, zostały z niego wyeliminowane niemal zupełnie. Scena która w zwykłym niemym filmie dzieje się

w błyskawicznym niemal skrócie,

tutaj — mówiona — trwa nieskończenie długo. Rozmowy, nie posuwające akcji naprzód, a mające jedynie wartości emocjonalne. względnie humorystyczne, oddawane są skrupulatnie. Al. Jolson śpiewa przy każdej okazji, nie dlatego, że tak wypada z akcji, ale dlatego, że by się raz jeszcze popisać swoim istotnie przepięknym głosem — krótko mówiąc, fabuła „Śpiewającego błazna" sprowadzona jest

do roli libretta opery,

czy operetki i w tym charakterze staje się raczej okazją do śpiewu dla bohaterów filmu, a nie — jak dotychczas w filmie — celem i osią całego przedstawienia. Wywołuje to wrażenie z pewnością

mało korzystne;

do czego innego przyzwyczajeni jesteśmy w kinie i czego innego od niego żądamy.

„Śpiewający błazen" — jest — o ile wiem — jedną z pierwszych prób filmów dźwiękowych. Należy przeczekać i zobaczyć,

co przyniesie przyszłość.

Na zasadzie tego filmu można jedynie powiedzieć, iż film dźwiękowy szuka obecnie nowych dróg, które — niewiadomo jeszcze, czy i jak prędko odnajdzie.

—x—

Jeździec z branką na koniu.

Wstrząsający wypadek w atelier filmowem.

Pisma amerykańskie rozpisują się obecnie szeroko o tragicznej śmierci początkującej artystki filmowej, 18-letniej Edyty Bresh, która podczas kręcenia pierwszego większego filmu, w którym brała udział,

straciła życie

wśród niezwykłych okoliczności..

Edyta Bresh była córką zamożnego przemysłowca nowojorskiego. Od wczesnej młodości marzyła o karjerze filmowej, choć rodzice sprzeciwiali się stanowczo i stawiali opór artystycznym skłonnościom swej jedynaczki. Mimo to, jednak Edyta zdołała na nich przemóc, że pozwolili jej uczęszczać do szkoły filmowej. Nauczyciele żywo się nią interesowali i przepowiadali jej

świetną przyszłość,

gdyż dziewczyna była nietylko cudownie piękna, ale zarazem obdarzona była wybitnym talentem aktorskim i nieprzeciętną inteligencją.

Wreszcie dzięki poparciu wpływowej osobistości weszła miss Bresh w kontakt z wytwórnią Braci Warnerów. Powierzono jej kilka małych rólek, z których wywiązała się znakomicie. Zwrócił na nią uwagę znany reżyser filmowy John Smith, powierzył jej

rolę branki tureckiej

w filmie pod tym samym tytułem. Jeden z obrazów przedstawiał napad Turków i uprowadzenie branek. Rycerz turecki miał w tej scenie odjechać na koniu, trzymając w objęciach miss Bresh.

W tej właśnie scenie

nastąpiło nieszczęście.

Mianowicie koń, przestraszony reflektorem, stanął dęba i rzucił na ziemię jeźdźca wraz z branką. Miss Bresh upadła tak nieszczęśliwie, że doznała złamania kręgosłupa. Wśród straszliwych męczarni zmarła w jakiś czas potem.

Skok śmierci.



Tak zwane „Salto-Mortale" jest wykonywane przez skoczków w rozmaity sposób. Na zdjęciu widzimy karkołomny skok do basenu. przyczem rower spada do specjalnej sieci. (ip)

Smętne melodje z głośnika

odebrały kobiecie chęć do życia.

Przed kilku dniami znaleziono 41-letnią p. Ewelinę Daves, martwą w jej mieszkaniu londyńskiem — otruła się gazem świetlnym. Mąż samobójczyni oświadczył. że radjo ponosi winę śmierci jego żony. P. Daves była — według opowiadania jej małżonka —

namiętną zwolenniczką radja.

Nie chciała nigdy wychodzić wieczorem, zaniechała nawet dawnych wizyt u przyjaciół i krewnych i siedziała jak zaklęta przed aparatem. Z zachwytem słuchała produkcyj muzycznych. które ją wprawiały w stan dziwnego podniecenia uczuciowego.

Niektóre melodje działały na wrażliwą damę tak silnie, że przez długie godziny siedziała na swojem miejscu, jak nieprzytomna. Wreszcie pewna smutna kompozycja muzyczna tak ją przejeła, że pod jej wpływem otruła się gazem świetlnym. Mr. Daves zamierza wytoczyć w tej sprawie proces zarządowi londyńskiej radjo - stacji nadawczej, co oczywista posiada zabarwienie wybitnie humorystyczne.

—x—

COSMO HAMILTON. (1

Skandal.

Przełożyła St. H.

—x—

Rozdział I.

— Na Boga! ależ to jest Beatrix Vanderdyke!

— A dlaczegóżby nie miała nią być?

— Co ona robi w New Yorku o tej porze roku?

Śmiech i wzruszenie ramion.

— Jeżeli o to idzie drogi chłopcze, to cóż my robimy w New Yorku o tej porze roku? A zresztą — mało mnie to interesuje.

— A mnie bardzo. Przecież Beatrix jest znów w towarzystwie tego wstrętnego bydlaka Soctherlauda Jorka. Nie chciał bym, ażeby pokazywała się wszędzie z tym podrzędnym malarzem, który gotów jest lizać buty każdego, byleby dostać zamówienie na portret. A wogóle nie chciałbym, aby widziano ją o tej porze, w nocy — z jakimkolwiek mężczyzną.

Pelhane Franklin roześmiał się.

— Żałuję bardzo, że nie potrafię wydusić z siebie ani odrobiny zainteresowania dla panny Vanderdyke — rzekł. — Widziałem już kilkakrotnie jak wchodziła o północy do pracowni Jorka, ale taki właśnie jest tryb jej życia. Sam wiesz, że nie można odpowiadać za cudzy gust. Ty i ja, naprzykład, mamy upodobanie do kabaretu Ziegfielda. Wobec tego, że się trochę ochłodziło, proponuję, ażebyśmy udali się tam pieszo.

W momencie, kiedy jedyny syn znanego miljonera Franklina, oddalał się wraz ze swym przyjacielem, Southerland Jorke „ten wstrętny bydlak" wchodził za panną Vanderdyke do windy.

Jorke wyrobił sobie specjalny sposób patrzenia na kobietę — jakgdyby właśnie ta była jedyną na świecie. Dzięki temu mógł poszczycić się listami klientek, której zazdrościli mu inni portreciści w New Yorku. Posiadał także sposób, powiedzmy wprost — talent, rzucania kobietom takich spojrzeń, pod któremi czuły się jakgdyby obnażone. Niektóre oburzały się, inne znowu czuły się do pewnego stopnia pochlebione, a jeszcze inne, wulgarniejsze — doznawały przyjemnego dreszczyku. Tak jak wielu innych, którzy malują jedynie dla zarobku, Southerland Yorke doszedł do przekonania, że dlatego, by móc opłacać bardzo drogie komorne. trzymać kamerdynera, wykwintnie się ubierać i często obiadować u Sherry lub u Ritz'a, trzeba znać się także i na innych rzeczach prócz malarstwa.

Klijentkami jego były kobiety. One to dostarczały mu nietylko chleba, ale i masła do tego chleba, zaś on brał je więcej zręcznością, niż sztuką. Jadąc windą, Yorke próbował na Miss Vanderdyke wszystkich czarów swych spojrzeń, ale ona przyjmowała je z kompletną obojętnością

Miasto było rozpalone przez piekące dzień cały czerwone słońce. Noc nadeszła duszna, przygnębiająca. Beatrix zrzuciła okrycie i zatrzymała się przy jednem z otwartych okien.

W dyskretnem oświetleniu pokoju widać było białość jej gładkich ramion, rąk i pleców,

Ubraną była w jedną z tych tak zwanych „szykownych" sukien, które wystawiają w oknach eleganckich magazynów o francuskich nazwach. Taka suknia zostawiała niewiele dla wyobraźni i była równie krótka jak głęboko wydekoltowana. Tak czy inaczej, była brzydka i bezsensowna i tylko bardzo piękna i młoda osoba mogła ją włożyć, bez wywołania rubasznego śmiechu ludzi o zdrowym rozsądku.

Po drugiej stronie Piątej Alei rysował się wysoki na tle nieba hotel Plasa, którego liczne okna były oświetlone. Na dole, na błyszczącej jezdni roiły się samochody, niby czarne bąki. Nieustający szum miasta dźwięczał w uszach dziewczęcia jak muzyka. Wolała te odgłosy od boskiego spokoju wsi, skąd tylko co przybyła.

Podczas, kiedy odkorkowywano szampana i stawiano na stół papierosy, Yorke, oparty plecami o ciężką rzeźbioną szafę, stał w starannie wystudjowanej pozie i patrzał na dziewczynę z uczuciem triumfu. Fakt, że była młoda, bardzo młoda — miała dopiero lat dwanaście — i że była uznana za najpiękniejszą debiutantkę, jaka ukazała się w newyorskim towarzystwie od szeregu lat — nie grał żadnej roli. Malował jej portret i za sumę poważnego honorarjum zaspokoił żądanie swoich dostawców. Ale i to nie miało znaczenia. Ważnym natomiast był fakt, że on sam podobał się córce Vanderdyke'a, jedynej córce człowieka, którego nazwisko było znane w całym świecie.

Ojciec Beatrix był głową jednej z najbogatszych i najbardziej dumnych rodzin w Stanach Zjednoczonych. Dom ich przy Piątej Alei zawierał więcej skarbów sztuki, niż niejeden pałac królewski w Europie, zaś ich wiejska siedziba z wyścigowemi stajniami, psiarniami, basenami do pływania, placami tennisowemi, terenami do gry w golfa i w polo — stanowiła dumę drobnych reporterów, którzy podają wiadomości „z towarzystwa". Fakt, że syn właściciela podrzędnego sklepu starożytności przy Czwartej Alei, mógł zainteresować dziewczynę do tego stopnia, że dla spędzenia kilku godzin w jego pracowni, narażała się na plotki — miał dla Yorka wielkie znaczenie. Czegóż bowiem nie potrafiłby osiągnąć przy pomocy wypróbowanego taktu i subtelnego pochlebstwa, uciekając się w odpowiedniej chwili do nagłego wybuchu namiętnych słów, umiejętnie zapożyczonych u Byrona lub Shelley'a.

Podczas, gdy myśli te przelatywały mu przez głowę, zwrócił się w stronę lustra, oprawionego w włoskie ramy i zaczął przyglądać się sobie z natężoną uwagą. Stanowczo nie wyglądał na swoje czterdzieści ośm lat. Ciemne, gęste, faliste włosy, lekko przyprószone siwizną, były dzięki niej jeszcze piękniejsze. Wysokie czoło nadawało twarzy wyraz myślący, a jednocześnie uwodzicielski. Proste czarne brwi i duże migdałowe oczy miały charakter południowy i zdradzały temperament Nos — według zdania właściciela — miał stanowczo coś arystokratycznego, a wąs krótko przystrzyżony, uwydatniał kształtne usta i białe zęby. Yorke dumny był z dołeczka w podbródku. Sam uważał się za „uderzająco pięknego"; inni — jak mu było wiadomo — nazywali go przystojnym. Jednakże pewne poczucie humoru nakazywało mu przyznać się do tego. że gdyby nie doskonale dobrane i skrojone ubranie, przypominałby raczej „czarny charakter" z melo-dramatu lub — konkurencjonalnego awanturnika. tak nieodzownego dla producentów filmów.

Przygładził włosy palcami wprawnemi, jak palce kobiety, nieznacznym gestem nakazał lokajowi opuścić pokój i skierował się ku oknu. — Wybierałem się na kolację — rzekł — kiedy pani do mnie zatelefonowała. Był to z pani strony dowód wielkiej dobroci.

Beatrix zwróciła się do niego, obrzucając go zdumiewająco szczerem spojrzeniem. Nie pierwszy już raz zadziwiła go doskonałością manier i umiejętnością panowania nad sobą. To pozorne „dziecko" było jednak prawdziwa światową kobietą.

D. c. n.

Starzec z szablą w ręku

Botaniczna idylla uczonego.

Monsieur Michel był profesorem botaniki w Paryżu i prawie przez cztery dziesiątki lat zaznajamiał żądnych wiedzy z tajemnicami życia roślin, a gdy poszedł na dobrze zasłużoną pensję, zajmował się

ciągle botaniką,

swą jedyną namiętnością życiową. W małem mieszkaniu, w pobliżu Auteuil, gdzie słabo tylko dochodzi gwar i ruch paryski, żył spokojnie, poświęcony tylko nauce. Jego dumą był wspaniały zielnik, zbiór najrozmaitszych roślin egzotycznych, które zgromadził w swej młodości podczas dłuższych podróży w Chinach i Japonji.

Nikt nie zaprzątałby się z pewnością teraz osobą starego uczonego, gdyby w domu, w którym mieszkał, dozorca Laurent, nie miał za żonę okropnej megery. Ta zamieniała mężowi życie w piekło, ale i cierpiał na tem również profesor którego mieszkanie leżało tuż nad mieszkaniem dozorcy. Profesor chcąc nie chcąc, był mimowolnym

świadkiem rozmaitych awantur,

podczas których dochodziło nawet do rękoczynów, gdyż dozorca, człowiek herkulesowej budowy ciała doprowadzony do ostateczności, nieraz bił żonę.

Pewnego wieczora doszło znowu do takich czułości. Profesor, który zagłębił się właśnie w jakiemś dziele botanicznem, a z tej miłej lektury został wytrącony przez przeraźliwe krzyki, zdecydował się wreszcie na zrobienie „porządku". Zbiegł po schodach i przybył właśnie w chwili, gdy Laurent okładał pięściami żonę. Gdy się zjawił nieproszony gość i w ostrych słowach zażądał spokoju, dozorca pozostawił żonę, a skierował się ku profesorowi. Ten nie wiedząc niemal co czyni, chwycił ze ściany szablę, która tam wisiała jako pamiątka wojenna i

zasłonił się tą bronią.

Laurent, zaślepiony gniewem, pobiegł ku profesorowi, nadział się wprost na szablę i runął na ziemię, ociekając krwią. W ten sposób 71-letni, chorowity człowiek stał się mordercą herkulesowego dozorcy.

48 godzin błądził profesor w okolicy Paryża, dręczony dotkliwemi wyrzutami sumienia. Wreszcie udał się na policję i opowiedział tam przebieg wypadku. Nie uwierzono mu i oskarżono o morderstwo.

Blady i drżący stanął „sędziwy morderca" przed sędziami. Niewiele mógł powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, gdyż ciągle

wybuchał łkaniem.

Jak mogło coś takiego zdarzyć się jemu, znanemu uczonemu i człowiekowi dwóch zagranicznych akademij? Później przesłuchano p. Laurent, która wśród dramatycznych gestów żądała skazania profesora. Wreszcie skazano staruszka na sześć tygodni więzienia i na 50 franków kary pieniężnej, ale tylko — warunkowo.

Oskarżony wyrok przyjął.

Pan prokurator ma słuszność!...

Dramatyczne słowa oskarżonego.

Wstrząsający dramat rodzinny omawiany był w tych dniach przed amsterdamskim sądem karnym. Na ławie oskarżonych zasiadł młody

30-letni mężczyzna,

przemysłowiec Karol Dongen, stojący pod zarzutem zamordowania swej żony. Zabójca przedstawiał się bardzo sympatycznie i od pierwszej chwili współczucie audytorjum przechyliło się na jego stronę.

Akt oskarżenia i zeznania świadków zarysowały w plastycznych rzutach tragedję nieszczęśliwego człowieka.

Dongen ożenił się przed trzema laty wbrew woli rodziny z dziewczyną bardzo piękną, lecz

niezwykle lekkomyślną.

Żona zrazu nie zdradzała go wprawdzie, lecz pogrążyła się w wir zabaw, usiłując również męża wciągnąć w to życie światowe. Dongen, kochając żonę bez pamięci, tolerował to postępowanie, gdyż ona groziła mu w razie oporu zerwaniem.

Niedawno dowiedział się przemysłowiec, że żona jego posunęła się jeszcze dalej, gdyż poza plecami męża nawiązała ona

stosunek miłosny

z pewnym młodym studentem uniwersytetu. Dongen nie wierzył temu jednak, lecz w każdym razie zażądał od żony wyjaśnienia. Wówczas ona z cyniczną otwartością przyznała się do zdrady, oświadczając, że on całkowicie na to zasłużył. — W zdradzonym małżonku zakipiała krew... Nie wiedząc niemal co czyni, żonę zastrzelił...

Podczas rozprawy zdarzył się moment, który wywarł na sedziach i audytorjum

bardzo silne wrażenie.

Oto gdy prokurator w ostrych słowach napiętnował tę zbrodnię, oskarżony poprosił o głos i ze łzami w oczach zawołał:

— Pan prokurator ma zupełną słuszność... Pomimo zdrady nie miałem prawa pozbawić jej życia... Była ta piękna i młoda... Być może, że nie mogłem dać jej szczęścia... Żałuję dzisiaj bardzo tego kroku, lecz działałem wówczas w afekcie... Nieszczęśliwy przemysłowiec został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia.

Futro w rozmaitych postaciach

JEST OSTATNIM KRZYKIEM MODY.

Nowe pomysły i modne szczegóły.

W obecnym sezonie — jak zawsze zresztą — urok nowej mody objawia się przedewszystkiem w szczegółach. Linja się zmieniła, moda stworzyła sylwetkę zupełnie nową, lecz i ona także mogłaby się nam znudzić bardzo szybko, ponieważ

oko przyzwyczaja się

do wszystkiego, gdybyśmy nie miały niezliczonych szczegółów, umiejętne zastosowanie których stanowi właśnie o elegancji całości naszego ustroju.

Przedewszystkiem narzuca się uwadze fantazja w przybraniu rękawów. Moda nie ogranicza się do przyozdobienia rękawa przy mankieciku, widzimy przybrania

w okolicy łokcia,

a także — co już wydaje się pewną przesadą — w wycięciu górnem rękawa. Największem powodzeniem cieszą się wysokie mankiety, sięgające aż do łokcia, które w różnych gatunkach futra spotykać będziemy na tegorocznych płaszczach zimowych.

Karakuły w różnych kolorach dobrane do barwy płaszcza, cieszyć się będą największem „wzięciem" na podobne ozdoby rękawów, w których panie zagustowały, jak zazwyczaj we wszystkiem, co jest modne.

Futra będą bardziej, niż kiedykolwiek modne w nadchodzącym sezonie zimowym. Korzystając z tego uprzywilejowania mody, modystki tworzą nam tak że różne odmiany

kapeluszy z futra:

bereciki, czapki i czepeczki. — Jest to ciepłe, lekkie i twarzowe przybranie głowy, zwłaszcza jeśli całości stroju dopełnia płaszcz z futra, lub przybrany tem samem futrem, z którego zrobiona jest czapeczka.

Kołnierze z futra są także bardzo oryginalne. Niektóre z nich, ostro zakończone z tyłu, wydłużają się

aż do pasa,

podobne do rodzaju kapiszona. Kołnierze te, tak wysokie, że tworzą coś w guście kołnierza stuartowskiego, stanowią ładne

tło dla główki,

która wydaje się przez to maleńka i bardziej finezyjna, a całość sylwetki bardzo elegancka.

Wraz z wyższym stanem wróciły nam paski i paseczki, a w stanikach sukien — kamizelki. Powrót tej mody dostarcza ogromnej rozmaitości przybrań: używają się znowu aplikacje i wyszycia oraz inkrustacje. Widujemy staniki z odrębnemi karczkami, z rękawami i resztą stanika z tegoż materjału, co cała suknia itp kombinacje. Karczki i kamizelki często robi się

z koronki.

Zresztą moda w tym kierunku prawdopodobnie przynosić będzie coraz to nowe pomysły z biegiem czasu.

Paski, zależnie od gustu węższe lub szersze, robią się z materjału sukni lub z lakierowanej skóry. Spotyka się także paski plecione, inkrustowane, wykrojone w dziurki itd.

Oczywiście ten rodzaj pasków nosi się tylko w dzień, do sukien spacerowych lub sportowych. Przy wieczornych toaletach w tym celu używają tiulów, wstążek, kwiatów, słowem wszelakich fantazyj w guście najbardziej romantycznym.

Mówiąc

o kwiatach,

zaznaczyć należy, że są bardzo modne i znajdą znowu jak najszersze zastosowanie w strojach tegorocznej zimy. Jest poprostu nakazem mody przybierać niemi staniki i zarzutki, które stały się znowu niezbędnemi akcesorjami stroju wieczorowego. — Jednak kwiaty umieszczają się niemal zawsze ztyłu: na ramiączku stanika, przy pasku, w miejscu, gdzie zawiązuje się jego kokarda z wstążki itd.

Suknie wieczorowe nie mogą być inne, jak bardzo wydłużonę ztyłu lub przynajmniej z obu boków. Z przodu są zawsze krótsze, tak, że nóżki są zawsze jeszcze widoczne, a wydobywając się z ukrycia powiewnych falban, godetów, kloszów, bardziej niż kiedykolwiek zwracają uwagę prześliczną pończoszką, i istnemi pieścidełkami, jakiemi stały się pantofelki.

Na zakończenie jeszcze kilka najmodniejszych szczegółów: moda przewiduje

rękawiczki w kolorze sukni

i powrót frendzli z futra czarnych małp na sukniach i zarzutkach wieczorowych.

Zamiast płaskich, tak wygodnych puderniczek, wprowadzają modnisie paryskie woreczki z perełek z puszkami dobranemi do koloru pereł.

Radosne pomruki hipopotama

podczas koncertu radjowego w zwierzyńcu.

Uczeni, to z natury rzeczy ludek bardzo ciekawy i łaknący ustawicznego wglądu w sprawy które dla zwyczajnego śmiertelnika są

często obojętne.

Oto pewien zoolog angielski, prof. Oskar Scott, zajmujący się specjalnie psychologją zwierząt, postanowił zbadać, w jaki sposób rozmaite zwierzęta reagują na radjo. Po przeprowadzeniu szeregu eksperymentów z rozmaitemi psami i kotami, porozumiał się z zarządem londyńskiego ogrodu zoologicznego i uzyskał pozwolenie na

odbycie doświadczeń

z mieszkańcami tego sławnego zwierzyńca.

Największym wrogiem radja okazał się tygrys. Zwierzę to, usłyszawszy łagodne zresztą i miłe dźwięki, dochodzące z głośnika, dostało ataku szalonej furji, rzuciło się na pręty klatki i omal ich nie wyrwało. Przez długi jeszcze czas, nawet po usunięciu aparatu, tygrys szalał w najlepsze. Mniej gwałtownie, ale również bardzo nieprzychylnie, odniósł się do radja słoń. Małe jego oczka

zabłysły wściekłością,

z paszczy wydarł mu się donośny ryk, a trąba usiłowała poprzez pręty ogrodzenia unieszkodliwić nieznaną istotę, wydającą niemiłe dla słonia dźwięki.

Zupełnie już spokojnie, choć z widoczną niechęcią, zareagowały na radjo inne zwierzęta, a więc: małpy, egzotyczne dzikie kaczki, papugi itd. — Jedno tylko stworzenie z wielką przyjemnością poddawało się czarowi płynącej z radja muzyki. Był niem

hippopotam,

na którego ogromnym i niekształtnym pysku uwidoczniło się wyraźne zadowolenie. Przechyliwszy łeb w kierunku aparatu, słuchał hippopotam uważnie, od czasu do czasu wydając tylko pomruk radosny. A zatem choć przysłowia są mądrością narodów, to określenie „gruboskurny jak hippopotam" odnosi się — jak widzimy — raczej do skóry tego zwierzęcia, niż do jego wrażliwości...

Niedźwiedź oderwał nieostrożnemu chłopcu

rękę do ramienia.

Z Frankfurtu nad Menem donoszą, iż w czasie zwiedzania ogrodu zoologicznego przez wycieczkę uczniów pod opieką nauczycieli, zdarzył się

tragiczny wypadek.

Jeden z uczniów wspiął się po klatce, w której mieściły się wielkie brunatne niedźwiedzie. Nagle jeden niedźwiedź zbliżył się do chłopca, porwał go za rękę w okolicy ramienia. Mimo użycia broni palnej, przez długi czas nie zdołano oderwać niedźwiedzia od dziecka. Chłopiec stracił całą rękę aż do ramienia. Istnieje jedynie słaba nadzieja utrzymania chłopca przy życiu.

—x—

Żołnierzyki...



William Boyd, słynny „Burłak z nad Wołgi" i Bessie Love, bohaterka „Świata Zaginionego" w wiośnianym filmie „Parada żołnierzyków".

——xx——

Papierosy z pokrywką korkową

w Stanach Zjednoczonych.

W Ameryce palone są papierosy bez ustników, a przytem z tytoniu, który raz zapalony,

tli się do końca.

Niedopałek więc takiego papierosa, rzucony na ziemię, może wywołać pożar. I rzeczywiście, jak obliczono, pożary wywołane przez rzucone na ziemię papierosy niedopalone, wyrządzają w Stanach Zjednoczonych szkody, sięgające 90 miljonów dolarów rocznie.

Dla zapobiegnięcia temu zaczęto ostatniemi czasy wyrabiać w Stanach Zjednoczonych papierosy, których koniec posiada

pokrywkę korkową,

długości około 3 centymetrów, pociągniętą szkłem płynnem. Palący się tytoń, dosięgłszy tak spreparowanego ustnika, gaśnie natychmiast, przez co niebezpieczeństwo zaprószenia ognia przez rzucony nieoględnie niedopałek papierosa jest znacznie mniejsze.

Rak szaleje najbardziej w Danji.

5000 wypadków rocznie.

W Kopenhadze odbył się niedawno kongres skandynawskich badaczy raka. Przy tej sposobności ogłasza pewna gazeta kopenhaska

wstrząsające cyfry.

W krajach północnych pada rocznie 19 tys. osób ofiarą tej choroby. Najbardziej szaleje rak w Danji, gdzie liczba roczna zgonów wynosi 5 tys., gdy w Finlandji dochodzi tylko do 3 tys. Danja „przoduje" pod tym względem wszystkim państwom europejskim. Także w Norwegji statystyka przedstawia się bardzo smutno, gdyż w roku ub. umarło na raka 3.363 osób.

—x—

Z ekranu na scenę

pragnie przejść Adolf Menjou.

Zrazu przypuszczano, że znakomity artysta filmowy Adolf Menjou przybył do Paryża z Ameryki, aby nakręcić kilka filmów, a potem

powrócić do krainy dolara.

Dopiero obecnie wyszło na jaw, co właściwie zwabiło artystę do Francji. Menjou jest Baskijczykiem i pochodzi ze starej francuskiej prowincji Bearnais. Ma on zamiar

definitywnie pozostać we Francji,

a o Ameryce nie chce już słyszeć. W tym celu począł się już porozumiewać z kilku dyrektorami paryskich teatrów, gdyż pragnie on

wystąpić na scenie.

Rokowania te zostały już uwieńczone pomyślnym rezultatem, a Menjou ma wystąpić po raz pierwszy w sztuce „Le Pere Celibataire". W kołach filmowych wiadomość o nowej drodze życiowej znanego artysty wywołała znaczne zainteresowanie.

—x—

Gigantyczna budowla.



Pani: — O czem pan rozmyśla, panie inżynierze? Czy jakieś gigantyczne budowle snują się panu w głowie?
Inżynier: — Tak, nowy kapelusz żony.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn 43.39, Zurych 58.00, Berlin 46.82 i pół — 47.22 i pół, wypłaty na Warszawę i Poznań 46.92 i pół — 47.12 i pół, na Katowice 46.90 — 47.10, Wiedeń czeki 79.58 i pół — 79.86 i pół.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. Notowania końcowe: Nowy Jork 4.85.44. Holandja 12.09 11/16. Francja 123.93. Belgja 34.86 7/8, Włochy 92.95. Niemcy 20.39 7/8, Szwajcarja 25.17 5/8. Praga 164.43. Wiedeń 43.62. Warszawa 43.39.

Paryż. Notowania końcowe: Londyn 123.93. Nowy Jork 25.46 7/8 Szwajcarja 492.25.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 57.61 — 57.76 czek na Londyn 25.00 3/4 telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.58 — 57.78.

BAWEŁNA.

Liverpool. 11. 10. Amerykańska. zamknięcie: styczeń 9.92 luty 9.93. marzec 10.00. kwiecień 10.00. maj 10.07. czerwiec 10.07 listopad 10.07. sierpień 10.07 wrzesień 10.04 październik 10.00 listopad 9.88. grudzień 9.88 loco 10.28.

Liverpool. 11. 10. Egipska zamknięcie: styczeń 15.04. marzec 15.34, maj 15.64, lipiec 15.81, październik 14.60, loco 15.65.

Nowy Jork, 11. 10. Amerykańska, zamknięcie: październik 18.36, loco 18.55. Kontrakty południowe: styczeń 18.50 — 18.52, luty 18.64, marzec 18.78 — 18.79, kwiecień 18.91. maj 19.04 — 19.07. czerwiec 19.03. lipiec 19.03. sierpień —. październik 18.31, listopad 18.36. grudzień 18.41 — 18.42.

Nowy Orlean, 11. 10. Amerykańska, zamknięcie: styczeń 18.45 — 18.46. marzec 18.71 maj 18.95 — 18.96. lipiec 18.90 październik 18.13, grudzień 18.35 — 18.36. loco 18.20.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa. Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. st. Warszawa Ceny rynkowe: żyto 24.25 — 24.50, pszenica 38.75 — 39.50 owies jednolity 23 — 24. jęczmień na kaszę 24.50 — 25. — browarowy 27 — 29 rzepak 68 — 71 mąka pszenna luksus 73 — 78. — 4/0 63 — 67. — żytnia pg. typu przepisowego 39 — 40. otręby pszenne szale 20 — 21. — cienkie 17 — 17.50. — żytnie 14.50 — 15, kuchy lniana 46 — 47.50. — rzepakowe 32 — 33. Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Waluty, dewizy i złoto.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Popyt na dewizy na giełdzie walutowej był mniejszy. niż dotychczas. zakupywano natomiast chętnie dolary gotówkowe St. Zjednoczonych, jednak po kursie słabszym od ostatnio notowanego o 7/8 gr. Dewizy na Nowy Jork utrzymały się przy swym stałym kursie. dla dewiz zaś europejskich tendencja znacznie się poprawiła dzięki lepszemu stosunkowi ich do kursu dolara na innych giełdach. Zwyżkowały dewizy na Holandję o 19 gr. na Londyn o 1 i pół gr.. na Paryż o 3/4 gr na Pragę o 1/4 gr. na Szwajcarję o 8 gr. i na Włochy o pół gr. Jedynie dewizy na Wiedeń miały tendencję słabszą i obniżyły się o 4 gr.

PAPIERY PAŃSTWOWE PRZEWAŻNIE MOCNIEJSZE. MNIEJSZE ZAINTERESOWANIE LISTAMI ZASTAWNEMI.

Dzięki licznym i ożywionym obrotom nastrój dla pożyczek państwowych wzmocnił się i większość ich poprawiła swe dotychczasowe kursy. Tylko 4 proc. Poż. Inwestycyjna była w zaofiarowaniu i zniżkowała o 1 zł. 25 gr.. a 10 proc. Poż. Kolejowa utrzymała się bez zmiany. wszystkie pozostałe zaś obiegały po wyższych cenach: Dolarówka o 1 zł.. 5 proc. Poż. Konwersyjna o 10 gr. i 6 proc. Poż. Dolarowa o 1 4 procentu. Listy zastawne i obligacje banków państwowych notowano jak zwykle po kursach niezmienionych. Obroty prywatnemi papierami procentowemi osłabły i tylko gatunki będące przedmiotem codziennych tranzakcyj zakupywane były w ilościach dostatecznych do notowania. Ogólna tendencja kształtowała się dla nich niejednolicie. Wyżej ceniono o 25 gr. 5 proc. l. z. m. Warszawy i 8 proc. m. Łodzi obniżyły się natomiast 4 i pół proc ziemskie o 45 gr Po niezmienionych kursach obracano 8 proc. l. z. ziemskiemi dolarowemi i 8 proc. m. Warszawy. Na obligacje m. Warszawy nie było żadnego popytu.

MAŁE OBROTY I SŁABA TENDENCJA DLA AKCYJ.

W dziale bankowym obracano tylko Bankiem Polskim po kursie niższym o 25 gr. Z akcyj chemicznych zakupywano po niezmienionej cenie Kijewskiego. Akcje cementowe Firleya utrzymały się bez zmiany. po wczorajszym też kursie obiegały akcje kopalniane Warszawskiego Tow. Kop. Węgla Akcje naftowe Nobla ceniono niżej o 50 gr. Z papierów metalurgicznych utrzymał się Lilpop stracił zaś 3 zł. na kursie Zieleniewski W pozostałych działach elektrycznym, cukrowniczym włókienniczym, handlowym papierniczym i spożywczym panowała głucha cisza.

Włamywacze w magazynie mód.

Straty wynoszą 100 tys. złotych.

Z Grudziądza donoszą:

Wczorajszej nocy niewykryci dotąd sprawcy włamali się od strony podwórza do magazynu mód p. Englerowej przy ulicy Chrobrego 5, skąd wynieśli różnego towaru na sumę

około 100.000 zł.

Włamywacze, których było prawdopodobnie czterech, w tem jedna kobieta. próbowali z początku wywiercić otwór w drzwiach prowadzących do pracowni, jednakże na przeszkodzie stanęła im gruba blacha. którą drzwi te były obite. Wobec tego wyważyli oni przy pomocy łomu i barczyka drzwi poczem już z całym spokojem przystąpili do ograbienia składu. Według dotychczasowych obliczeń łupem ich padło około 50 płaszczy, 80 sukien jedwabnych, 10 kosztownych futer, kilkadziesiąt kostjumów, swetrów i kapeluszy, około 70 torebek damskich. blisko 100 tuzinów jedwabnych pończoszek. kilkadziesiąt welonów. parę tuzinów rękawiczek i t. p. na ogólną sumę około

100.000 zł.

Włamywacze pozostawili na miejscu wyraźne ślady swej pracy w postaci łomu i korby do wiercenia otworu. poza tem stary kostjum. kapelusz i rękawiczki damskie.

Kradzież zauważyła rano przy otwieraniu składu ekspedjentka. która doniosła o tem natychmiast policji.

Oryginalny dom.



Wybudowały go naturalnie ekscentryczne Amerykanki.

Najgłębszy szyb świata.



W Kalifornji wywiercono szyb naftowy na 3.000 m. głębokości.

Zagadkowy zamach

na pociąg towarowy.

Z Częstochowy donoszą:

Na 88 kilometrze toru kolejowego zrobiono zaporę z kamieni, żelaza i pakuł, wskutek czego został zatrzymany pociąg towarowy.

Jak ustaliło dochodzenie. sprawcą czynu powyższego był Walerjan Bieczyk, zam. we wsi Marjanka Rędzińska. Wed orzeczenia stwierdzono, wspomniana zapora, składaj się z powyższych przedmiot mogła spowodować

wykolejenie pociągu.

Doniesienie wraz z zatrzymanym przekazane zostanie dowi Grodzkiemu.

Radjo-kącik.

Warszawa, niedziela 1411,7 m.
10.15 Naboż. z Bazyliki Wil.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu.
12.10 Transmisja poranku symfon. z Filharmonji.
14.00 Odczyt rolniczy.
14.20 Muzyka.
14.30 Odczyt rolniczy.
14.50 Muzyka.
15.00 Odczyt rolniczy.
15.20 — 16.00 Koncert.
16.00 „Jak doszli do majątku sławni miljonerzy“.
16.20 — 16.40 Muzyka płyt gramofonowych.
16.40 „Żydzi w Palestynie“ A. Janowski.
16.55 — 17.15 Muzyka płyt gramofonowych.
17.15 Odczyt prof H. Mościckiego.
17.40 Koncert Orkiestry.
19.00 Rozmaitości.
19.40 Odczytanie programu na dzień następny.
19.58 — 20.00 Sygnał czasu.
20.00 Słuchowisko pogodne z Krakowa.
20.30 Koncert popularny.
21.05 Kwadrans literacki.
21.20 Dalszy ciąg koncertu.
22.00 „Wrażenia z Lourdes“ T. Strzetelski.
22.15 Komunikaty.
22.25 „Z dymkiem papierosa Z. Kawecki.
22.35 Kom. PAT-a.
23.00 — 24.00 Muzyka tanec. „Oazy“.

Katowice, niedziela 408,7 m.
10.15 — 11.45 Transm. naboż. Klasztoru O. O. Franciszkanów.
11.58 — 15.20 Transm. z Warsz
15.20 — 15.40 Odczyt B. F skiego.
15.40 — 16.00 Włosik: „ śląski“.
16.00 — 17.00 Koncert popul
17.00 — 17.20 Odczyt A. La cza.
17.20 — 17.40 A. Moszkow szachownicy“.
17.40 — 19.00 Koncert Orkie
19.00 — 19.25 Rozmaitości.
19.25 — 19.55 Odczyt K. Ruf skiego.
19.58 — 20.00 Sygnał czasu.
20.00 — 20.30 Słuchowisko pogodne z Krakowa.
20.30 — 21.05 Koncert wieczorny Poznania.
21.05 — 21.20 Kwadrans literacki Warszawy.
21.20 — 22.00 Dalszy ciąg koncer z Poznania.
22.00 — 24.00 Transm. z Warszawy.

Koenigswusterhausen, niedziela
9.00 — 18.00 Transmisja z Berlin.
18.00 — 19.00 Duety miłosne.
19.00 — 19.30 „Obcy ludzie“.
19.30—20.00 Odczyt prof. O. Fra
20.00 Transmisja z Lipska.

Już wie...



Kucharka: — Teraz już wiem proszę pani, dlaczego kurczątka wylęgają się z jajek...

Pani: — No, dlaczego?

Kucharka: — Ze strachu, aby je nie ugotować.

RENE LEHMANN.

Złowrogie mieszkanie.

Podobno macie mieszkanie do wynajęcia?...

Dozorca przyjrzał mi się z współczującą rezygnacją.

— Tak jest proszę pana. Na trzeciem piętrze. Trzy pokoje kuchnia. przedpokój. Cztery tysiące franków.

— Bez odstępnego?

— Tak panie.

— Chciałbym je zobaczyć.

— Poco? Widzę, że pan nic nie wie.

— O czem?

Dozorca wzruszył ramionami i stłumił ziewnięcie. Poczem wypowiedział jednym tchem jak wyuczoną lekcję:

— Dziwnym zbiegiem okoliczności w tem mieszkaniu rozegrały się kolejno trzy zbrodnie. Rentjerka. która mieszkała tutaj przed wojną. została w tajemniczy sposób zamordowana. Następni lokatorzy. młode małżeństwo. pozabijali się z powodu zazdrości, jak mówiono. Wreszcie pewien Rosjanin. który zajął mieszkanie po nich został zabity latem przez bandytę. którego dotąd nie schwytano. Od czasu tego trzeciego wypadku nikt nie chce wynająć mieszkania. które wszyscy uważają za fatalistyczne. Miesiąc temu jeden pan paryżanin. ojciec trojga dzieci. zdecydował się na nie. pomimo wszystko. Tymczasem, podczas przeprowadzki został tknięty udarem... No, trudno.. Uprzedzono go. Nie chciał przywiązywać żadnego znaczenia do tych kolejnych faktów... W gruncie rzeczy. jest to bardzo przykre... Dom jest przyzwoity. spokojny... Tylko to nieszczęsne trzecie piętro!

Po skończeniu swej opowieści dozorca powstał z miejsca. by grzecznie odprowadzić mnie do drzwi. Zapytałem go:

— Czy zechcecie mi pokazać mieszkanie?

— Pan obstaje przy tem?

— Oczywiście! Wolne mieszkanie. w przyjemnej dzielnicy Paryża w dogodnych warunkach komunikacyjnych... Mam żonę i dwoje dzieci... Czy sądzicie że miło jest mieszkać w hotelu. gdy pracuje się cały dzień?... Pomimo woli pragnie się wygód własnego domu...

— A jednak, proszę pana... Nawet dzienniki. pisały o tem nieszczęśliwem mieszkaniu. Przychodziło wiele osób. chcąc je wynająć. lecz w ostatniej chwili nikt zdecydować się nie mógł.

— Nic sobie nie robię z waszych przesądów. Nie przypuszczam, by w tem mieszkaniu znajdowały się jakie zasadzki kryte przejścia lub niebezpieczne zwierzęta. Co?

— Źle pan robi, żartując sobie.

— Nie dbam ani o zbiorową trwogę ani o istotnie przykrą zbieżność wypadków.

Dozorca zdecydował się wreszcie pokazać mi mieszkanie. Było miłe. choć skromne, jasne łatwe do opalania. miało wygodny rozkład i nie zdradzało żadnych podejrzanych skrytek.

Żona moja. zacna istota. podzielała mój żartobliwy optymizm. Najważniejszą rzeczą było. że wogóle zdołałem znaleźć mieszkanie. Narówni ze mną nie wierzyła w fatalizm mieszkań. Wprowadziliśmy się na pierwszego października i ku naszemu ubolewaniu staliśmy się przedmiotem ogólnego. trochę ambarasującego zaciekawienia.

— Zrzekam się wszelkiej odpowiedzialności, — zapewnił nas właściciel domu uroczyście.

— Źle państwo robią. wyzywając zemstę losu. — oświadczyła nam sąsiadka z tego samego piętra, osoba koścista i sucha. ubrana czarno i eskortowana przez opasłe pieski.

Przeżegnała się przy tem poważnie.

Inni sąsiedzi, jedni współczująco, drudzy sarkastycznie. nie taili przedemną. że trzeba pewnego uporu. aby narażać się na złą wolę losu. Odwiedził mnie nawet komisarz policji po to, by oznajmić mi w grzecznej formie, że zajęcie tego mieszkania wywołuje niepotrzebny niepokój wśród mieszkańców nieruchomości.

— Pojmuje pan. tłumaczył mu, — że odtąd cały dom. a nawet cała ulica z trwogą oczekiwać będzie nowego wypadku, ponieważ obawa jest rzeczą zaraźliwą. Jest to naprawdę bardzo przykre. że nie kieruje się pan temi samemi skrupułami, co poprzedni kandydaci na to mieszkanie.

— Panie komisarzu, — odparłem mu. — w czasie wojny byłem w piechocie i gdybym wzgardził dla ukrycia się wyrwą. spowodowaną wybuchem granatu pod pretekstem. że granat ten zabił kilku towarzyszy, zasypując ich, możeby mnie tutaj już nie było. Przyznaję. powtarzając zdanie dozorcy. że los. „uwziął“ się na to mieszkanie. Lecz zgódźmy się na to. że wreszcie zaprzestanie je prześladować.

Sprowadziliśmy swoje meble, dokupiliśmy jeszcze, co było potrzeba i urządziliśmy się dość szybko. Życie popłynęło spokojnie.

— Stale jeszcze przyglądają mi się, jak ciekawemu okazowi zoologicznemu, — rzekła mi żona pewnego grudniowego wieczora, po obiedzie.

Dzieci już spały i rozmawialiśmy. pijąc herbatę.

— Kto? Dostawcy?

— Tak... I sąsiedzi... Te głupie spojrzenia zaczynają mnie nudzić... Zdają się mówić: „Jeszcze żyje. Śmierć ją czeka, a nie widzi tego... Zaśmiałem się. lecz śmiech mój zabrzmiał fałszywie. Żona moja wydawała mi się zmieniona. Przyjrzałem się jej z niepokojem.

— Czemu jesteś taka blada?

— Czuję się trochę zmęczona...

— I prawie nic nie jadłaś... Co ci jest?

— Nic poważnego... Ogólne znużenie...

— Może zmęczyły cię dzieci?

— O, nie. Moje pieszczochy są grzeczne. Poprostu nie mam sił nie mam energji...

— Zawołam doktora.

— To zbyteczne. Przyjmę proszek aspiryny i położę się. Jutro będzie lepiej.

Uśmiechnęła się, by mnie uspokoić i wkrótce posła do łóżka.

Zostałem sam, paląc fajeczkę, lecz nie smakowała mi, jak zwykle. Cykanie zegara ożywiało martwą ciszę domu. Byłem niespokojny i czytać nie mogłem. Zajrzałem do żony. Spała spokojnie.

Około północy udałem się na spoczynek. gdy usłyszałem wyraźnie, że ktoś dobiera się do drzwi wejściowych. Nie zwykłem się lękać. Nauczyłem się — jak i wszyscy — przezwyciężyć trwogę na froncie. Zaś pokonana trwoga zwie się odwagą. W chwili jenak, gdy usłyszałem klucz, wsuwający się do zamka, poczułem zimny pot na czole i ciężkie uderzenia serca. W tejże chwili żona zawołała na mnie:

— Fredzie, Fredzie...

W chwilach paniki wystarczy usłyszeć drogi głos, by odzyskać zimną krew. Zapomniając o drzwiach wejściowych pobiegłem do pokoju żony.

— Podaj mi trochę wo schło mi w gardle...

Zamknąłem jej drzwi i łem się do przedpokoju. wciąż jeszcze zgrzytał w ku. Namacałem rewolwe kieszeni i raptownie otwo łem drzwi do sieni.

— Ach! to nie ty, Didi.. myliłem się o piętro. Prz szam pana, przepraszam krotnie.

Chwiejąc się na nogach siad mój z wyższego pięt trzymając klucze w ręce, usi łował zachować godność i ró nowagę. Odprowadziłem na górę. do drzwi mieszk Żona jego. bynajmniej nie zd dzając zdziwienia, rzuciła mi goryczą:

— Pije tak co wieczór, dodać sobie odwagi i wypa ku najścia bandyty, odkąd pa stwo tu mieszkają...

Nie odpowiedziałem, lt głęboko. z ulgą, zaczerpnąłe powietrza.

— Dziwnie wyglądasz, rzekła mi żona, gdy poda łem jej lemoniadę z cytryną

— Czyżbyś także czuł niedobrze?

— Nie, lecz zaczynam mi tego dość.

— Prawda? To denerw żyć w podobnej atmosfer Już dawno chciałam ci o t powiedzieć...

— Na szczęście nie mam kontraktu. Wyprowadzimy s jutro, kochanie. Wyjedziem troche na Riwierę... Tam odpo czniesz...

Tł. L. M.

Pierwszy polski film górski.

WŚRÓD DZIKICH ZAKĄTKÓW KARPAT.

Rozmowa z bohaterką filmu, p. Norą Ney.

Sensacyjna pogłoska obiegła niedawno stolicę: Nora Ney, bohaterka „Policmajstra Tagiejewa" od kilku miesięcy siedzi gdzieś

w dalekich Beskidach

i nakręca sceny do swego najnowszego filmu, w którym kreuje postać dzikiej dziewczyny góralskiej, prawdziwej córy gór. Korzystamy ze spotkania uroczej gwiazdy i zapypytujemy, ile jest prawdy w tych pogłoskach.

— Wszystko jest prawdą. — Zapomniałam o całym świecie, ukryłam się w górskim ustroniu i tam grałam do filmu Wiktora Biegańskiego p. t. „Kobieta, która grzechu pragnie". Ta kobieta, która grzechu pragnie, to właśnie ja. Jestem według scenarjusza dziką dziewczyną, córą przepastnych gór. Mieszkam gdzieś w gęstwinie leśnej, jestem stworzeniem pierwotnem. Kocham szczerze i gorąco, opanowana dzikiemi instynktami i szałem zmysłów. Usta moje łakną pocałunków gorących i namiętnych, ciało pożąda kochanka. Taką jestem według filmu.

Akcja toczy się

w górach.

Wybieraliśmy najbardziej charakterystyczne zakątki, nieraz takie, w których nie stanęła dotąd noga ludzka, niejednokrotnie stawiając życie ludzkie na jedną kartę, zagłębiamy się w dzikie ostępy leśne, lub wspinaliśmy się po stromych zboczach gór.

— I nie było wypadku.

— Owszem, miały miejsce wypadki: pierwszy był ze mną. Kąpiąc się w wodospadzie, zapatrzyłam się w dół i omal, że mnie nie porwały szybkie nurty. Straciłam równowagę i tylko dzięki pomocy reż. Biegańskiego udało mi się wyjść cało z tej opresji. Innym razem poniósł mnie koń. Wydało mi się, że lecę w przepaść i że koniec ze mną. Dopiero hałas przywołał mnie do przytomności, otwieram oczy i ze zdziwieniem spostrzegam, że leżę na ziemi, a nade mną przestraszony klęczy reż. Biegański. „No, zadała nam pani strachu" — powiada on z wymuszonym uśmiechem. Później wszystko poszło składnie, i gdyby nie męka nocowania w szałasach i wyczekiwanie całemi tygodniami na promyk słońca, wszystko byłoby dobrze.— Gnębił nas poza tem jakiś dziwny rodzaj owadów (w Warszawie nie spotykanych). Wszystko to razem nie zachęcało nas bynajmniej do intensywnej pracy — gdyby nie zapał reżysera, porywająca rola, jak również szczera atmosfera koleżeńska, nie wiem, czy wytrwalibyśmy do końca.

Ale, jak widzicie panowie, wytrwaliśmy i jutro zaczynamy atelier. A więc do zobaczenia w warunkach bardziej spokojnych, niezależnych od kaprysów przyrody.

Za zabójstwo komornika

policjant skazany na pięć lat więzienia.

Dramat na tle mieszkaniowem.

Z Olkusza donoszą:

Aleks. Aleksiejew, Rosjanin z matki Polki, sam ożeniony z Polką, od 10 lat, służył w policji w Olkuszu, ostatnio w stopniu starszego posterunkowego. Bezpośredni jego przełożeni, komendanci powiatowi byli z niego zadowoleni i wydali o nim jak najlepszą opinję.

Ale niestety, niskie uposażenie tego rodzaju funkcjonarjuszy, 6 drobnych dzieci i chora od kilku lat żona, histeryczka, wtrąciła Aleksiejewa

w otchłań nędzy,

Aleksiejew boryka się z losem okrutnie, zamknął się w sobie i pracuje. Po normalnej pracy w komendzie trwającej od 8 rano do 5 po poł. przeciętnie, dla zarobku 4 złotych za całą noc (po 41 groszy za godzinę).

Aleksiejew często jeździ pociągami na kontrolę. Po męczącej i nieprzespanej nocy znów idzie do normalnej pracy. Pomimo to w domu coraz częściej brak chleba i nie ma pieniędzy na lekarstwa dla żony.

Na dobitkę, jak demon, staje nad tem nieszczęściem gospodarz Bejger. Aleksiejew, zajmując 3 małe pokoiki z kuchenką, wolne po rekwizycji austrjackiej, płaci czynsz regularnie, kiedy jednak z polecenia lekarzy trzeba było wywieźć chorą żonę do kliniki Pilca do Krakowa, z zapłatą komornego zalega. Gospodarz go procesuje i po 3 latach

uzyskuje eksmisję.

W międzyczasie Aleksiejew posyła część pieniędzy pocztą (lokal 60 złotych miesięcznie) lecz gospodarz pieniędzy nie przyjmuje, a Aleksiejew nie wiedząc, że ta okoliczność mogłaby wpłynąć na nieuzyskanie eksmisji przez gospodarza, pieniądze zpowrotem odbiera, które zresztą tak bardzo były potrzebne.

Wreszcie z wyroku, uzyskanego przez gospodarza, przychodzi jedna licytacja rzeczy i druga, a 10 czerwca r. b. eksmisja.

Aleksiejew, jakby przeczuwając nieszczęście, nie wychodzi tego dnia z komendy, — kiedy przed samą 5 po południu przychodzą do niego dzieci z płaczem i ze skargą, że rzeczy wyrzucili, a mamusia leży pod płotem bardzo chora, Aleksiejew biegnie do mieszkania.

W sieni spotyka sekretarza komornika. p. Szewczyka, do którego

strzela trzykrotnie.

Wszystkie kule chybiły, lecz p. Szewczyk upadł.

Aleksiejew biegnie pod otwarte okno gospodarza Bejgera. Na pierwszym planie w mieszkaniu gospodarza stał komornik ś. p. Jaroszewicz, za nim Bejger. Aleksiejew strzelił i trafił w serce komornika.

Po tym strasznym wypadku Aleksiejew opamiętał się i kiedy w kilka minut zjawił się wywiadowca, oddał mu broń i rzekł: „omyliłem się"! A potem bezwiednie powtórzył: „ginie człowiek niewinny, giną dzieci ginie żona i ginę ja!"

Sąd Okręgowy z Sosnowca na kadencji w Olkuszu, skazał Aleksiejewa: za usiłowanie zabójstwa p. Szewczyka na 2 lata więzienia, a za zabójstwo komornika w afekcie na 3 lata więzienia, razem na łączną karę 5 lat więzienia z zamianą na dom poprawczy.

——XX——

Dżuma.



Jak już donosiliśmy, wybuchła w Atenach dżuma. Na zdjęciu widzimy mieszkańców Aten przed lokalami, gdzie lekarze udzielają szczepień ochronnych. (ip)

Uznanie za pracę dziesięciolecia.

Odznaczenia P. W. K. dla wystawców.

DYPLOM UZNANIA.

144. Gaertig i S-ka — Zjedn. Przeds. Elektr.
145. Seweryn Wrzeziński — właśc. fabryki.
146. Władysław Stopa — fabr. tektury, wytw. smołowc. i asfalt.
147. Stanisław Wiliński — przeds. budowlane robót inż.
148. Jan Pawlak — zakład malarski art.-dekoracyjny.
149. Witajewski i Wojciechowski — mistrz stolarski.
150. Feliks Idziak — fabr. wyrobów stol.-budowlanych.
151. Czerniak — elektrotechnik.
152. Jan Domeracki — budowniczy, przeds. robót nad. i podziemn.
153. Wacław Łysiński — inżynier.
154. Maksymiljan Garstecki — budowniczy.
155. Firma „Peters", Warszawa.
156. Antoni Leitgeber — podmistrz murarski w firmie Wł. Urbaniak.
157. Bricki — we firmie Monier, Katowice.
158. Jarysz — we firmie Paradistal, Warszawa.
159. Jarisch — we firmie Domeradzki.
160. Władysław Kęsik — we firmie „Tibo".
161. Witwicki — inżynier-architekt.
162. Prof. Józef Padlewski — inżynier-architekt
163. Jan Goliński — artysta-rzeźbiarz, asystent politech. warszawskiej.
164. Kazimierz Tołłoczko — inżynier-architekt.
165. Juljan Putermann — inżynier-architekt.
166. Bogdan Pniewski.
167. Helena Piotrowska — inżynier-architekt.
168. Szymon Syrkus — inżynier-architekt.
169. Józef Szanajca — inżynier-architekt.
170. Bogdan Lachert — inżynier-architekt.
171. Jerzy Bogdan Tuszowski — inżynier-arch.
172. Aleksander Bojemski, inżynier-architekt.
173. Franciszek Skaczowski — architekt.
174. Władysław Jastrzębski — inżynier-arch.
175. Jan Raszka — artysta-rzeźbiarz.
176. Inż. Stankiewicz — inżynier-architekt.
177. Arch. Kaban — architekt.
178. Inż. Jawornicki — inżynier-architekt.
179. Stefan Norblin — artysta-malarz, Warszawa.
180. Wacław Borowski — artysta-malarz, Warszawa.
181. Grupa „Praessens", Warszawa.
182. Jerzy Sosnkowski — inżynier-architekt.
183. Jan Witkiewicz — inżynier-architekt.
184. Antoni Miszewski — artysta-rzeźbiarz.
185. Wacław Wąsowicz — artysta-malarz.
186. Prof. Wilhelm Rudy — artysta-malarz.
187. Eugenjusz Tor — inżynier-architekt.
188. Kamil Lissowski — inżynier-architekt.
189. Wanda Jewniewiczowa — artystka-mal.
190. Helena Sydkusowa — architekt.
191. Walentynowicz — artysta-malarz.
192. Franciszek Kalfas — artysta-rzeźbiarz.
193. Wanda Pajzderska — artystka-rzeźbiarz.
194. Prof. Radwan — artysta-rzeźbiarz.
195. Henryk Nowina-Czerny — artysta-malarz.
196. Henryk Starzewski — artysta-malarz.
197. Zygmunt Grabowski — artysta-malarz.
198. Andrzej Pronaszko — artysta-malarz.
199. Leon Marek Suzin — inżynier-architekt.
200. Stanisław Smogulecki — artysta-malarz.
201. Stanisław Jackowski — artysta-rzeźbiarz.
202. Glinicki — artysta-malarz.
203. Tadeusz Nowakowski — architekt.
204. Zofja Trzcińska-Kamińska — artyst.-rzeźb.
205. Stefan Siennicki — inżynier-architekt.
206. Jerzy Zaruba — artysta malarz.
207. Jacek Dąbrowski — artysta-malarz.
208. Olga Niewska — artyst.-malarz.
209. Wincenty Konopczyński i Syn — garncarze z Bolimowa.
300. Czesław Młodzianowski.
301. Dyr. Edward Pawłowski — prezes związ. organizacji Przem. Graf. i Wydawnictwa.
302. Red. Stanisław Jarkowski — prof. wyższej szkoły dziennikarskiej, Warszawa.
303. Dr. Brunon Zdanowski — Królewska Huta.
304. Inż. Bronisław Pawłowski —Tow Sosnow. Rur i Żelaza.
305. Inż. Antoni Kaczmarek — dyr. Katowice.
306. Dyr. Gustaw Weber — dyr. Katowice.
307. Inż. Antoni Borek, Katowice.
308. Waldemar Baron, Katowice.
309. Paweł Kołodziej, Katowice.
310. Ernest Knittel, Katowice.
311. Karol Tittelbach, Katowice.
312. Jan Sobaka, Katowice.
313. Franciszek Sośnica, Katowice.
314. Ignacy Mazurek — artysta-malarz.
315. Eugenjusz Moskala, Katowice.
316. Radca inż. Paweł Spiller, Katowice.
317. Arch.-inż. Franc. Twyrdy, Katowice.
318. Inż. Witold Drozdowski, Katowice.
319. Antoni Dzik, Katowice.
320. Inż. Koziołek, Katowice.
321. Aleksander Dyżewski — inż. z firmy Tow. Akc. Fr. Martens i A. Daab.
322. Feliks Zalewski — firma hr. St. Ledóchowskiego, Sp. Akc.
323. Stefan Domaradzki — firma Ludomir Z. Kobusz i S-ka.
324. Inż. K. Gorecki — firma Kamieniołomy miast małopolskich, Sp. z o. o.
325. Sylwester Mańczak — firma Stanisław Mańczak.
326. Maksymiljan Mańczak — firma Stanisław Mańczak.
327. Inż. Stefan Sulimirski.
328. Dyr. Karol Sachse — firma Tow. Akc. Fabr. Szkła (dawn. Reich), Zawiercie.
329. Nacz. dyr. Reinhold Chrystman — firma Huta Szkła Hortensja.
330. Jan Gębicki — firma Huta Szkła Gostyń.
331. Mikołaj Primaczenko — firma Huta Szkła Weneda.
332. A. Matuszak — z fabr. „Lubań".
333. Ignacy Król — z Fabr. „Lubań".
334. Tomasz Chudziński — firma Domagalski i S-ka.
335. Dyr. Franciszek Fleszer — dyr. z firmy hr. Potockiego w Łańcucie.
336. Aleksander Brodkiewicz — firma hr. Tarnowskiego w Dzikowie.
337. Pietraszewicz — z firmy „Akwawit".
338. G. Stawarski — firma Zygmunt Rucker.
339. Jan Cynka — firma Winkelhausen.
340. Inż. Jan Podraszko — firma „Saturnia".
341. Stefan Steinhagen — dyr. firmy Steinhagen, Wehr i S-ka.
342. Inż. Aleksander Mańkowski — z firmy Steinhagen i S-ka.
343. Jan Jakschik — dyr. firmy „Natronag".
344. Inż. Stanisław Jabłoński — dyr. z firmy Klucz, fabryka papieru.
345. Inż. Henryk Karpiński — naczelny dyrektor Sp. Akc. Pabjanickiej.
346. Czesław Wehr — dyr. Handlowej Sp. Akc. Pabjanickiej Fabryki Papieru.
347. Józef Mack — majster papierniczy z f-my Steinhagen, Wehr i S-ka.
348. Józef Ettinger — z firmy Fabryka Papieru i Młyn.
349. Józef Kasza — z firmy Kluczewska Fabryka Papieru.
350. Wiktor Koczyński — z firmy Mirkowska Fabryka Papieru.
351. Wiktor Gęgolewski — z firmy Mirkowska Fabryka Papieru.
352. Konstanty Azembski — z firmy Mirkowska Fabryka Papieru.
353. Bolesław Hadryszewski — z firmy Franaszek, Warszawa.
354. Zdzisław Pajewski — dyr. firmy Franaszek.
355. Ryszard Woltmann — z firmy „Nasz Sklep" „Urania", Warszawa.
356. Edward Steliński — z firmy M. Leszczyński i S-ka. Warszawa.
357. Antoni Klopadło — z firmy Lechistan, Warszawa.
358. Ludwik Lewandowski — z firmy K. Wasilewski i S-ka, Warszawa.
359. Jan Twardowski — z firmy Edward Kręglewski, Poznań.
360. Jan Ulatowski — z firmy Kazimierz Świerkowski, Pleszew.
361. Stanisław Kołodziejewski — z firmy R. Hawelta i Syn.
362. Stanisław Truszczyński — z firmy B-cia Biernaccy.
363. Stanisław Pajączkowski — z firmy Antoni Drygas.
364. Franciszek Szmelter — z firmy „Przemysł Muzyczny".
365. Benedykt Aliński — z firmy B-cia Biernaccy.
366. Konstanty Piechota — z firmy Antoni Drygas.
367. Antoni Urbański — z firmy Piotr Stamirowski.
368. Jan Wolny — z firmy St. Krukowski i Syn
369. Teofil Kaźmierczak — z firmy Bolesław Kaźmierczak.
370. Bolesław Domański — z firmy Ignacy Buga.
371. Jan Przedworski — z firmy Kerntopf.
372. Pawlicki Tadeusz.
373. Franciszek Krajna.
374. J. Jaskólski — z firmy Herodek Michał.
375. Warczgłowa — z firmy Herodek Michał.
376. T. Modzelewska — pow. Zaleszczyki.
377. Józef Warzywoda — z firmy W. Szymborski i S-ka.
378. Marja Szmalstychowa — z Pierwszej Polskiej Tkalni.
379. Edward Wielgut — z firmy Makuszewski.
380. Stanisław Otmański — z firmy B-cia Konopaccy, Warszawa.
381. Leon Kukla — z firmy Glössinger.
382. Jan Jachimiak — z firmy Dobra Korczewskie.
383. Jan Kuglisz — grafik.
384. Andrzej Wachowiak — z firmy „Huggera"
385. Edward Jezierski — z związku miast.
386. Marceli Porowski — z związku miast.
387. Inż. Pawłowski L.
388. X. Giborowski.
389. Jan Leja — z firmy Śroczyński.
390. Franciszek Piaskowski — z Kostrzyna.
391. Borawski Aleksander — artysta-rzeźbiarz przy dzwonach.
392. Inż. Szereszewski Stanisław — dyr. zw. Producentów Drożdży.
393. Dyrektor Więzienia w Kaliszu.
394. Stanisław Grzegorzewski — insp. Policji Budowl.
395. Roman Zwierzycki — insp. Policji Budowl.
396. Dr. Helmut Biedermann — z firmy R. Biederman, Zakłady Przem. Łódź.
397. Dyr. Fryderyk — z firmy B-cia Czeczowiczka.
398. Jan Trzciński — z firmy Tow. Schlösserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni, T. A.
399. Sobiesław Pfabe — z firmy Tow. Schlösserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni, T. A.
400. Inż. Henryk Armstein — z firmy „Zawiercie".
401. Inż. Stefan Przyborowski — z firmy „Zawiercie".
402. Dyr. Henryk Elsner — z firmy S. Barciński i S-ka, Łódź.
403. Dyr. Stanisław Koperski — z firmy Leon Hardt, Woelker i Girbardt, Łódź.
404. Dyr. Gustaw Restal — z firmy Leon Hardt, Woelker i Girbardt, Łódź.
405. Bowallet — z firmy Konwencja Przędzalni Wełny Czesankowej, Łódź.
406. Szymon Senior — z firmy „Warta", Sp. Akc., Warszawa.
407. Wacław Dworzak — z firmy „Dywan". Sp. Akc., Warszawa.
408. Antoni Żubrewicz — z firmy Schlenkier, Wydżga i Weyer, Warszawa. (Koniec)

Zrozpaczony mąż zabił żonę i teścia.

Krwawa scena na ulicy.

Z Torunia donoszą:

Liczni przechodnie na ulicy Chełmińskiej byli świadkami krwawej tragedji rodzinnej, jaka się rozegrała pomiędzy kupcem Cysarskim, jego żoną Melanją i teściem Barszyńskim, zam. przy ul. Chełmińskiej 52.

Tragedja ta wynikła na tle rodzinnem.

Pożycie obu małżonków Cysarskich było nieszczególne.— Maltretowana żona nosiła się od dawna z myślą opuszczenia domu męża, co też i uczyniła. Przed kilku dniami Cysarska przeprowadziła się z mieszkania męża z M. Tarpna do swego ojca na ulicę Chełmińską 52.

Zdawałoby się, że na tem zakończy się ponure współżycie obu małżonków.

Lecz niestety.

Wczoraj po południu Cysarski idąc ulicą Chełmińską, spotkał swą żonę Melanję w towarzystwie teścia. Nastąpiła krótka, lecz ostra wymiana słów, po których Cysarski błyskawicznym ruchem dobył z kieszeni rewolwer i strzelił dwukrotnie

w stronę żony i teścia.

Ugodzona kulą w usta Cysarska padła na bruk, a po chwili upadł i Barszyński.

W stanie ciężkim zabrano obie ofiary do szpitala.

Barszyński, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Ciężko ranna Cysarską poddano natychmiast operacji. — Stan jej jest bardzo groźny. — Męża zabójcę aresztowano.

——XX——

Groźny bandyta—Władysław Porządny

skazany został na 15 lat ciężkiego więzienia.

Z Lublina donoszą:

Straszne są dzieje zbrodniarza Władysława Porządnego. Nie zabijał, ale teroryzował i pastwił się nad swemi ofiarami póki nie wydobywał z nich zeznań o ukrytych pieniądzach, klejnotach i innych rzeczach drogocennych. Za teren swej przestępczej działalności obrał sobie pow. janowski. Mieszkańcy drżeli na samo wspomnienie

jego nazwiska.

Syn słynnego bandyty ulgo zwanego Kotem, Władysław nie sprzeniewierzył się wpojonym weń za młodu naukom ojcowskim.

Gdy doszedł do pełni rozwoju swego kunsztu, świadomy swej niezwalczonej przez nikogo siły fizycznej, odsunął od siebie swych towarzyszy i zaczął napadać sam.

Sam jeden czyhał nocami na zgóry upatrzone domostwa i gdy mieszkańcy ich pogrążyli się we śnie, napędzał im strachu, groził i grabił.

Tak aż do końca 1928 roku,

gdy został ujęty.

Sąd Okręgowy w Lublinie rozpoznawał narazie tylko część wytoczonych mu spraw i skazał go na 15 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw stanu.

——X——

Plutonowy zastrzelił swą przyjaciółkę.

Tragedja życiowa żonatego.

Z Płocka donoszą:

Na ulicy Błonie 13 rozegrała się tragedja, która pochłonęła życie jednej z ofiar. Woktorja Kraśniewska, lat około 35 i Jan Wosiński, lat 33, plutonowy zawodowy 8 p. art. polowej od kilku lat

żyli z sobą na „wiarę".

W lecie bieżącego roku pułk wyruszył na manewry i tam na miejscu postoju swego oddziału Wosiński wstąpił w związek małżeński z inną kobietą. Po powrocie do Płocka Kraśniewska na nowo zetknęła się ze swym przyjacielem.

Wczoraj rano kiedy Wosiński znajdował się jeszcze w łóżku, Kraśniewska wylała na twarz przyjaciela witrjolej, który na szczęście nie wyrządził większej krzywdy, ponieważ Wosiński odruchowo zasłonił twarz ręką. Po dokonaniu ohydnego czynu Kraśniewska wybiegła korytarzem na podwórze. Wosiński dał w jej kierunku kilku strzałów rewolwerowych.

Kraśniewską wyprowadzono z podwórza na ulicę, gdzie zmarła. Przeprowadzona sekcja zwłok stwierdziła, że zgon nastąpił wskutek zażycia trucizny oraz od kul rewolwerowych, które trafiły Kraśniewską w płuco i plecy.

Wosińskiego przekazano do dyspozycji żandarmerii.

——XX——

TROSKI PANI KOMAROWEJ.

Z tajników życia dokuczliwych owadów.

Francuski botanik i zoolog, Legendre, śledząc zbliska tok życia komarów, doszedł do ciekawego spostrzeżenia, że w końcowym okresie rozrodczości, t. j. w

okresie znoszenia jaj,

samice komarów nie poddają się automatycznie prawom fizjoligicznym. Mianowicie w okresie znoszenia jaj, samica nie zniesie ich, jeżeli nie znajdzie wody w dostatecznej ilości, której brak spowodowałby śmierć wylęgniętych z jajek poczwarek. Znoszenie więc jaj jest u niej aktem dobrowolnym, przeciwnie wprost do zwierząt wyższych gatunków żyworodnych i jajorodnych, u których fakt ten musi nastąpić, gdy czas ku temu nadszedł niekiedy nawet przedwcześnie i niezależnie od ich woli.

Jaka może być długotrwałość dobrowolnego przedłużenia noszenia płodu u samicy komara oraz czy może ono przedłużyć się na czas nieokreślony? — Oto ciekawe pytanie. Samica komara, która umiera zwykle w tym samym lub następnym dniu

po zniesieniu jaj,

nie stara się bynajmniej, zatrzymując dobrowolnie płód, przedłużyć swego bytowania, gdyż składa go nawet w niewoli, o ile tylko ma wody w dostatku Zapewne nie zdaje sobie ona sprawy z tego, że śmierć jej nastąpi tuż po ukończonem zniesieniu jaj.

Jakolwiek byśmy chcieli wytłumaczyć zachowanie się samicy komara, czy przypisać je wrodzonemu jej zmysłowi czy też instynktowi, faktem jest, że wie ona dobrze, iż jaja nie są odporne na suszę i mogą być złożone tylko na wodzie lub na podłożu wilgotnem, w przeciwnym razie bowiem zmarnieją poczwarki. Trudno wytłumaczyć sobie inaczej fakt dobrowolnego przedłużania czasu brzemienności samicy komara.

PRZYGODA AMERYKAŃSKIEGO MARYNARZA.

Złoty zegarek w podarunku.

Robert Pamphlet był kapitanem okrętu kanadyjskiego, który kręcił się u brzegów Stanów Zjednoczonych, przewożąc alkohol.

Pamphlet sam nie był przemytnikiem, ale dostawcą towaru dla przemytników ze Stanów Zjednoczonych.

Trzymał się zawsze zdala od strefy wód Stanów Zjednoczonych, wyjeżdżał na pełne morze i tam przeładowywał skrzynie z alkoholem na właściwe

przemytnicze statki.

Straże graniczne napróżno więc starały się go dostać w swoje ręce. Dostały go wreszcie i to dopiero dzięki temu, że Robert Pamphlet okazał wielkie bohaterstwo przy ratowaniu pewnego tonącego okrętu.

Było to w lutym 1925 roku.— Parowiec Roberta Pamphleta płynął spokojnie po bezpiecznych strefach, kiedy nagle otrzymał telegram iskrowy, że statek „Coaba" jest w niebezpieczeństwie, że jego maszyny przestały działać, a on tonie wśród szalejącej burzy.

„Coaba" znajdował się w obrębie terytorjalnych wód Stanów Zjednoczonych, to jednak nie powstrzymało Roberta Pamphleta od pośpieszenia mu z pomocą. Skierował całą siłą pary swój statek w tamtą stronę, z wielką zręcznością i bohaterskiem narażeniem się osobistem uratował dziewięciu ludzi, uzyskał za to pochwałę w raportach marynarki Stanów Zjednoczonych, a od właścicieli uratowanego statku w podarku złoty zegarek, ze stosownym napisem, ale równocześnie wpadł

w ręce straży celnej

Stanów Zjednoczonych i w konsekwencji dostał się na 2 lata do więzienia, prócz konfiskaty jego okrętu, wraz z całym ładunkiem alkoholu.

Dopiero obecnie marynarz powrócił do Kanady po odsiedzeniu kary i ta właśnie okoliczność przypomniała publiczności jego dziwną przygodę.

—xx—

Indyjskie sezamy.

KRAINA BEZCENNYCH SKARBÓW.

Ekstrawagancje maharadżów.

Cudowna kraina Indje, która naprawdę na określenie to zasługuje, jest prawdziwą skarbnicą, posiadającą złoto i drogocenne kamienie

w niebywałej obfitości.

Przyznać jednak trzeba, że naród hinduski, który w obecnych czasach tak gorąco walczy o swoją niepodległość, nie ma żadnego udziału w tych bogactwach. Znajdują się w rękach maharadżów, radżów i pomniejszych dygnitarzy, leżą

w ukrytych skarbcach

świątyń, gdzie zobaczyć ich nie może oko przeciętnego śmiertelnika.

Skarby klejnotów, przechodzące z pokolenia na pokolenie, stanowią najsilniejszą potęgę książąt hinduskich. Jest nakazem obowiązku dla nich, by skarby te pomnażali i wolno im naruszyć je tylko wówczas gdy jakie niebezpieczeństwo zagraża ich tronowi. Pomimo to, niepisane to prawo bywa niejednokrotnie przekroczone, gdy chodzi o zaspokojenie

kosztownych zachcianek.

Jednym z najbogatszych ludzi w Indjach jest władca Barody. Posiada tak olbrzymią masę drogocennych kamieni, pereł i innych klejnotów, że dla nich zbudowano specjalne pomieszczenie, tak zw. „pashikhana" czyli dom klejnotów. Jeden tylko z jego sznurów pereł został otaksowany

na 12 miljonów złotych.

Bogactwo zmarłego władcy (Nizamu) w Heiderabadzie stało sie przysłowiowe. Wartość samych sztab złota i innych szlachetnych kruszców została obliczona na 1500 miljonów złotych. Po jego śmierci w roku 1911 znaleziono na jego biurku przycisk, podobny do kawałka nieszlifowanego szkła. Okazało się po dokładnem zbadaniu przedmiotu, że jest to olbrzymiej wartości

nieoszlifowany djament.

Wspaniałomyślność władcy Haiderabadu była bezgraniczna Dla określenia jej podamy następujący przykład:

Kiedyś, myjąc ręce, zdjął z palca pierścień wartości tysiąca funtów st. i podał go swemu służącemu do potrzymania. — Ten zaś padł panu swemu do nóg, dziękując mu w najgorętszych wyrazach. Nizam zrazu zdziwiony podobną pomyłką sługi, jednak tylko uśmiechnął się na to i darował słudze pierścień. Bowiem cóż znaczyć dla niego mógł ubytek 1000 funtów (45.000 złotych). Pociąg jego własny niekiedy całemi dniami

stał w pogotowiu,

oczekując na niego na stacji, a jeśli nizamowi na to zwrócono uwagę, mawiał ze wschodnim spokojem i obojętnością:

„Wszak pociąg stworzony jest dla mnie, a nie ja dla pociągu!".

O rozrzutności nababów hinduskich krążą różne opowieści. Maharadża Jodhpuru np. zapłacił kiedyś 600 funtów st. za ostrzyżenie włosów. Rezydencja jego znajduje się o sto mil od Bombaju, a chcąc być ostrzyżonym przez pierwszorzędnego fryzjera, kazał go stamtąd sprowadzić, wyznaczając mu wolny przejazd I klasą oraz 6 funtów dziennie. Wobec tego, że pobyt fryzjera w Jorphur z niezależnych od niego przyczyn — w tem i choroby maharadży — przeciągnął się

do trzech miesięcy,

odebrał po upływie tego czasu 600 funtów st.

Film dźwiękowy w zwierzyńcu.



Operator zdejmuje film dźwiękowy w ogrodzie zoologicznym utrwalając w ten sposób zarówno życie zwierząt, jak też ich głosy. (ip

Jednym z maharadżów, który lubił otaczać się największą okazałością, był Cooch Behar, piękny mężczyzna o wspaniałej postawie. Przy wjeździe wicekróla Indyj, lorda Curzona, do Delhi w 1902 r. zwracał powszechną uwagę widzów uroczystości wśród wszystkich hinduskich książąt, w blasku swych rodowych klejnotów.

W dowód uznania dla talentu ofiarował słynnej artystce Marji Lloyd

pałac w Kalkucie.

Zbrojownia maharadży Alwaru stanowi rzecz godną zwiedzenia, zawierając okazy zbroi i broni z najdawniejszych czasów. Rękojeście broni wysadzane są drogocennemi kamieniami, albo posiadają wgłębienia, w których przy poruszeniu kosztowne perły toczą się tam i zpowrotem. Maharadża Alwaru jada na stole z masywnego srebra. W skarbcu jego spoczywają

niezliczone sztaby złota,

sznury drogocennych pereł, brylanty i szmaragdy nieocenionej wartości.

Wydatki, na jakie książęta hinduscy pozwolić sobie mogą, także dają nam pewne pojęcie o ich ogromnych majątkach. — Maharadża Gwalioru, przegrywając proces, wszczęty przeciwko angielskiemu właścicielowi stajni wyścigowej w Kalkucie, prócz kosztów procesu wypłacić mu musiał 240.000 funtów st. czyli zgórą 10 miljonów złotych.

Sir Hari Singh, maharadża Kaszmiru, posiada majątek 12 miljonów funtów st. czyli

500 miljonów złotych,

z rocznym dochodem jednego miljona funtów st.

W r. 1924, gdy dla swojej przyjemności bawił w Europie, miał nieszczęście wpaść w ręce pewnej angielskiej pary szantażystów, co kosztowało go około 5 miljonów złotych i pozbawiło go chwilowo prawa następstwa tronu.

Po odbyciu przepisowej pokuty, zasiadł na tronie swych przodków, używając w spokoju dobrodziejstw swego olbrzymiego majątku.

—xx—

Sztuka jest, autora niema.

Przepadł jak kamień w wodzie.

Ciekawe są losy pewnej sztuki teatralnej. Ma ona zostać wystawiona lecz nikt nie wie, kto jest autorem i kto uprawnionym do udzielenia pozwolenia na wystawienie tej sztuki. A stało się to tak:

Aktor Fritz Genschow, kierownik grupy młodych aktorów otrzymał niedawno od krewnych przyjaciela sztukę z prośbą

aby ją przeglądnął.

Genschow odczytał ją i stwierdził, że jest znakomita. Pragnąc ją wystawić poprosił o podanie mu nazwiska autora. Ale okazało się, że nikt go nie zna. Autor wyjechał a nikt nie wie dokąd się udał. Na podstawie treści sztuki przypuszczają, że autor jest pochodzenia angielskiego, choć nie jest rzeczą wykluczoną, że jest to Niemiec. Wobec tego Genschow jest w bardzo przykrem położeniu, gdyż chciałby bardzo wystawić tę sztukę, a nie może tego uczynić.

—x—

Bokser z rękoma arystokraty.

Spotkanie w restauracji hotelowej.

Jeden z dziennikarzy niemieckich tak opisuje spotkanie ze światowym mistrzem boksu Tunneyem:

„Gene Tunney, eks-mistrz światowy boksu, student filozofji,

małżonek miljarderki,

sielział z żoną przy stole w berlińskiej restauracji hotelowej. Wysoki, smukły mężczyzna, po którym z pewnego nerwowego niepokoju i drżenia rąk poznać niedawno przebytą operację. Ręce bardzo starannie utrzymane — ręce nie boksera,

lecz arystokraty.

Jego żona blada, jasnowłosa, prawie niepozorna, milcząca. Od czasu do czasu otwierają się blade, nieszminkowane wargi i szepcą: „Yes, no, please, al night...

Naprzeciwko niej siedzi sekretarka, starszawa miss, która strzeże Tunneyów i nie dopuszcza do nich nikogo obcego. Uprzejmie i stanowczo powtarza po raz tysiączny: Państwo Tunneyowie

nie udzielają wywiadów"...

Lecz Tunneya zawołano do telefonu. Podążyłem za nim. Wdał się ze mną w krótką rozmowę. Z sympatycznym uśmiechem oświadczył mi. Może pan napisać, że stałem się zarozumiałym i zbyt pewnym siebie, wszystko, co pan zechce, lecz ja sam nie mogę już wypowiadać żadnych oświadczeń. Pragnę żyć w mojem home jako

człowiek prywatny.

Wcale nie stałem się zarozumiały, lecz jestem tylko człowiekiem prywatnym...

Monotonny plusk deszczu



uspasabia uroczą Marie Albę do smętnych rozmyślań.

Generał, o którym zapomniała ojczyzna.

Nobile przygotowuje do druku opis swej wyprawy.

Wielka tragedja „Italji" powietrznego statku włoskiego wciąż jeszcze jest świeża.

Pamiętamy dobrze straszliwy w swej nagiej prawdzie fakt kiedy bohaterski lotnik szwedzki Lundberg szczęśliwie wylądował na lodowcu, aby nieść ratunek ofiarom podbiegunowej katastrofy, na pokład swego aeroplanu mógł wziąć jednego tylko człowieka. Tym człowiekiem był gen. Nobile. On, dowódca wyprawy, odpowiedzialny za życie i los swoich ludzi,

pierwszy się ocalił,

zostawiając swych podwładnych niepewnemu losowi. Sprzeniewierzył się szczytnej zasadzie kapitanów okrętów, która brzmi: kapitan ostatni opuszcza swe stanowisko.

W całym cywilizowanym świecie zapanowało oburzenie. Gen. Nobile we własnej ojczyźnie surowo został osądzony. — Dostał dymisję i poszedł w pełne pogardy zapomnienie.

Przez wiele miesięcy cicho było o nim. Ale snać sytuacja materjalna stała się naraz ciężką dla dymisjonowanego generała, a zapewne i wyrok specjalnej komisji włoskiej, powołanej do zbadania jego podbiegunowej historji, wyrok, skazujący go na dymisję spowodowały, że generał

zaczął działać.

Wszelkie próby rehabilitacji — zawiodły. Więc generał poszedł szukać „sprawiedliwości" zagranicę

i osiedlił się w Czechach,

gdzie znalazł podobno pomoc towarzysza swej podbiegunowej tragedji, d-ra Behounka.

Obecnie gen. Nobile przygotowuje do druku wielki opis swej wyprawy, w którym autor opisze szczegółowo swe straszliwe przeżycia i przeprowadzi próbę obrony swego postępowania na krze lodowcowej, z której pierwszy się ocalił.

Dzieło generała wydane zostanie w trzech językach: czeskim, francuskim i angielskim.

Rzecz charakterystyczna: żadna z włoskich firm wydawniczych nie chciała podjąć się wydania książki

nieszczęsnego generała,

głównego bohatera tragicznych losów „Italji".

—x—

I to bywa...



Kobieta u stóp mężczyzny. Alma Rubens i John Gilbert w filmie "Maski Erwina Reinera".

Krwawa rozprawa z awanturnikami

Policjanci przy użyciu szabel poskromili pijaków.

Posterunek policji w Gołonogu zaalarmowany został, iż jacyś pijani awanturnicy zaczepiają i biją na ulicy przechodniów.

Na miejsce zajścia wydelegowano niezwłocznie posterunkowych, którzy

zatrzymali trzech awanturników,

braci Szczepana i Bolesława Kaczmarcyków oraz Romana Miodka, przyczem stoczyć musieli z nimi prawdziwą walkę. Bolesław Kaczmarcyk uzbrojony był w sztylet, który z trudnością mu odebrano.

W drodze do posterunku awanturnicy ponownie przypuścili

atak na policjantów.

Rozpoczął go Miodek, który zdołał wyrwać z ręki policjanta sztylet i rzucił się z nim na przedstawiciela władzy.

Na rzucone przez kamrata hasło ruszyli do szturmu również Kaczmarcykowie.

W obronie życia policjanci

użyli szabel.

Cięty w lewą rękę Miodek skapitulował z dalszej walki, pozwalając się odprowadzić na posterunek.

Zatrzymanych przekazano władzom sądowym za usiłowanie zabójstwa policjanta w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

W sprawie szpitala na Pekinie i zepsutych zębów.

Posiedzenie sosnowieckiego magistratu.

Na ostatniem posiedzeniu zarządu miasta Sosnowca, rozpatrzono szereg spraw, między innymi zaś podwyższono kredyt na remont szpitala na Pekinie o 3.000 zł., które uzyskano ze zredukowania o taką sumę kredytu na ogrodzenie szpitala.

Następnie postanowiono, że pomoc dentystyczna udzielana będzie w ambulatorjum miejskiem, przyczem ograniczać się będzie ona tylko do usuwania zębów zepsutych, wreszcie podzielono między zakłady średnie szkolne 4.500 zł. na akcję dożywiania młodzieży.

Przed nowym budżetem.

Posiedzenie wójtów i pisarzy gminnych.

W sali sejmikowej w Będzinodbyło się posiedzenie wójtów i sekretarzy gminnych Zagłębia Dąbrowskiego na którem omówiono szczegółowo sprawę budżetu gminnego na rok 1920/31 i określono w związku z tem budżet szkolny i rolniczy. Ponadto ustalono terminy zebrań kontrolnych i rozpatrzono sprawę ściągania danin samorządowych oraz załatwiono sprawę budowy i naprawy dróg gminnych, uchwalając jednocześnie budżet na tel cel.

Ostatni dzień „tygodnia lotniczego".

Dziś kończy się „tydzień lotniczy" i przeciwgazowy. Kwesta uliczna w ub. niedzielę dała w Sosnocu najlepsze wyniki z całego Zagłębia. Spodziewać się należy, że w ostatnim dniu propagandy idei lotnictwa ofiarnością swą tutejsze społeczeństwo ukoronuje wysiłki miejscowego komitetu i licznym udziałem w organizowanej dziś przez L. O. P. P. w parku sieleckim wielkiej zabawie — stwierdzi swe prawdziwie obywatelskie stanowisko.

Zabawa parkowa da dziś uczestnikom moc niespodzianek i prawdziwej uciechy — a komitetowi L. O. P. P. przynieść powinna pokaźny dochód.

—oxo—

Zaopatrujmy się w chleb.

W związku ze zbliżającemi się świętami żydowskiemi starostwo wydało wczoraj pozwolenie na nocny wypiek chleba i sprzedaż pieczywa przez cały dzień dzisiejszy, mając na celu umożliwienie zaopatrzenia się ludności w ten niezbędny artykuł pierwszej potrzeby.

—oxo—

I tak im ciepło.

Icek Gutman, zam. w Będzinie przy ul. Plebańskiej 8 pożalił się w komisarjacie policji, że skradziono mu z warsztatu parę butów. Dochodzenie ustaliło, że kradzieży dokonali Wincenty Grzyl z Będzina i Józef Frydzych.

Losem pozbawionych obuwia złodziejaszków zajęła się policja, osadzając ich w areszcie.

W pogoni za sukienką.

Przypadkowa wizyta u krawcowej wyjaśnia tajemnicę kradzieży.

P. Antoninie Stanik z Sosnowca (Nowopogońska 47) od dłuższego już czasu w tajemniczy sposób ginęła ze strychu susząca się bielizna.

Ponieważ strych Stanikowa zajmowala wspólnie z innymi lokatorami tego domu, nie wiedziała, kogo ma podejrzewać o kradzież.

Ostatnio, a było to dnia 15 stycznia r. b. w taki sam sposób zniknęła jej sukn a i wszelsie poszukiwania okazały się daremne.

P. Stanikowa nie miała zatem innego wyjścia tylko sprawić sobie nowy strój. W tym celu pospieszyła do krawcowej, jakież jednak było jej ździwienie, gdy ujrzała tam na stole pociętą w kawałki swą suknię.

Wizyta u krawcowej odkryła tajemnicę kradzieży.

Okazało się, że suknię tę sprzątnęła jej sąsiadka 38-letnia Marja Piecha, zamieszkała w tym samym domu.

Nieuczciwą sąsiadkę sąd skazał na miesiąc więzienia, no i — zwrot sukni.

—oxo—

W obawie przed zimą.

Strajk o deputat węglowy.

W fabryce chemicznej Radocha w Sosnowcu wybuchł strajk robotników. Powodem przerwania pracy jest sprawa deputatu węglowego. Robotnicy tej fabryki deputat taki swego czasu otrzymywali, następnie jednak zastąpiony on został pewną sumą pieniężną, doliczaną do zarobków. Obecnie robotnicy wystąpili o przywrócenie przydziału węgla, czego zarząd fabryki odmówił.

Do strajku przystąpiło 150 robotników.

—oxo—

Czytajcie „Echo Zagłębia".

Zagraniczni goście.

Według wykazu wydziału statystycznego magistra w Sosnowcu przbyło do naszego miasta w ub. miesiącu 6 Czechosłowaków, 4 Austrjaków, 6 Rosjan, 3 Ukraińców, 3 Łotyszów, 2 Amerykanów, 1 Duńczyk, 4 Rumunów, 12 Niemców, 4 Litwinów, 2 Węgrów, 5 Anglików, 1 Szwajcar i 1 Szwed.

Bajki cudowne, bajki czarowne...

W związku z odbywającym się w Zagłębiu „Tygodniem dziecka" Zarząd Domu Ludowego w Sosnowcu (ul. Jasna 26) organizuje w swym lokalu szereg odczytów dla starszych i bajek w przezroczami dla dzieci; urządzane one będą w każdą niedzielę.

Po raz pierwszy bajki dla dzieci wygłoszone będą dziś o godz. 11 min. 20 w poł., a o godz. 3-ej min. 30 po poł. p. Polewka wygłosi dla starszych odczyt p. t. „Prawa dziecka". Wstęp bezpłatny.

Zawody sportowe Związku strzeleckiego w Sosnowcu.

Obwód sosnowiecki Związku strzeleckiego urządza dziś o godzinie 13.30 na boisku P. W. W. F. w Sosnowcu, przy ulicy Montwiłła Mireckiego zawody sportowe o mistrzostwo obwodu.

Udział biorą zespoły męskie i żeńskie. Przewidziane są również zawody indywidualne.

Zespoły męskie wystąpią w 5 boju (5 zawodników), który obejmuje konkurencje: bieg 100 mtr., pchnięcie kulą, skok wzwyż, rzut granatem i bieg 1500 mtr.

Zespoły żeńskie: trójbój: bieg 100 mtr., rzut dyskiem i skok wzwyż.

Zawody indywidualne: bieg z płotkami 110 mtr., rzut dyskiem i skok wdal.

Wyznaczone są dla zwycięzców 3 negrody. Dla zespołów męskich I nagroda przechodnia ufundowana przez Wydział Powiatowy Sejmiku będzińskiego, II zaś przez Komitet Powiatowy P. W. i W. F.

Dla zespołów żeńskich nagroda przechodnia Komitetu Związku strzeleckiego.

Nagrody rozda zwycięzcom pan starosta Boxa.

Z okazji „tygodnia lotniczego" Związek Strzelecki przeznacza 50 proc. dochodu na L. O. P. P.

Na zielonem boisku.

K. S. „Sosnowiec I" — „K. S. „Swit".

Dziś o godz. 15 na boisku T. S. „Victoria" przy alei Montwiła Mireckiego w Sosnowcu odbędą się zawody koleżeńskie między mistrzem Zagłębia K. S. „Sosnowiec" I i K. S.„ Świt".

Mecz tych dwóch klubów budzą zwykle wielkie zainteresowanie wśród sfer sportowych Zagłębia.

Raz lepiej, raz gorzej

Większe zapotrzebowanie rąk roboczych

Według danych P. U. P. P. w Sosnowcu w ub. tzgodniu, t. .j w czasie od 6 — 12 b. m. **sytuacja na miejscowym rynku** pracy uległa zmianie na lepsze z powodu większego zapotrzebowania robotników w przemyśle węglowym.

Obecny stan bezrobocia wynosi 5385 osób, w tem 3821 mężczyzn i 1564 kobiety. Bezrobocie zmiejszyło się za temw ub. tygodniu o 160 osób.

Przy robotach publicznych zatrudnionych jest ogółem 1521 osoba, z czego w pow. będzińskim 933, zawierciańskim 328 i olkuskim 260 osób.

—oXo—

Jest praca!

P. U. P. P. ogłasza na dzień 14 października b. r. następujące zapotrzebowanie: 100 robotników kopalnianych, 100 robotników zwykłych, 20 górników, 3 do pomocy stolarskiej maszynowej, 1 parobek, 1 furman, 20 robotnic rolnych i 20 służby domowej.

Atak Tabora na Królika

Sąsiedzkie przykrości

W jednym stali domku—w Czeladzi, przy ulicy Grodzieckiej 7 dwaj Janowie — Królik i Tabor. Bliscy sąsiedzi zawsze żyją ze sobą jak pies z kotem, to też nasi imiennicy nie wyłamali się z pod tej reguły, różne czyniąc sobie psoty.

Wczoraj po krótkiej sprzeczce akcję zaczepną podjął p. Tabor i ze zręcznością powybijał swemu przeciwnikowi wszystkie szyby w oknach.

P. Tabora opisano w protokóle.

Z ostatniej chwili

Wielki pożar w Dąbrowie

Późnym wieczorem wybuchł wczoraj w posesji Piotra Urbańczyka w Dąbrowie przy ul. Narutowicza wielki pożar.

Zapaliły się rozległe szopy gospodarskie oraz stajnie i chlewy.

W posesji, będącej jedną z największych w Zagłębiu i posiadającej kilkuset lokatorów wybuchła panika. Na szczęście przybyłe niezwłocznie na ratunek straże z Koszelewa, huty Bankowej, Będzina i kopalni Flora w Gołonogu zdołały pożar zlokalizować, stajnie i chlewy poszły jednak z dymem.

—oXo—

Gdzie droga?

Nasze dotychczasowe rządy, sejmy czy samorządy dają nam obiecanki coraz to piękniejsze i szumniej brzmiące, programy coraz bardziej idealne, a nie dają pracy — takie słowa, coraz częściej można słyszeć wśród naszych robotników.

Lud po staremu gromadnie emigruje do Francji, Kanady lub Niemiec, by tam spełniać najgorsze prace, smażyć się w ogniu wielkich pieców, oddychać zatrutemi wyziewami kopalni, znosić szyderstwa i pogardę obcych, pracując od świtu do zmierzchu na ogromnych przestrzeniach pańskich folwarków niemieckich.

Dola tych sierot ojczyzny jest straszna i nie dająca się opisać, tem straszniejsza, że oni to właśnie byli duszą wyzwolenia i wskrzeszenia niepodległości Polski, oni sprawili, że nasze Zagłębie, tendencyjnie wynaradawianie, było zawsze kuźnicą, gdzie słowo przekuwało się na czyny. Czyż trzeba wspominać czasy rewolucji z 1905 roku, krwawą objatę złożoną pod hutą Katarzyny w ofierze ojczyźnie.

Iluż to robotników bez wahania wstąpiło do Legjonów w 1914 roku i iluż ich zginęło.

Całą mocą ufnej nadziei zwracali myśli i serca do tej wyśnionei Polski, bezgranicznie wierzyli, że gdy powstąnie z jarzma niewoli, to przytuli ich, szarych żołnierzy pracy, do matczynego serca.

I kiedy wreszcie dogmat wolności, przy ktorym tak wiernie stali, zajaśniała jak słońce, czyż w blaskach swych ogrzał on tych niestrudzonych bojowników, wierną gromadę budowniczych naszego życia?

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy odwiedzić mieszkania naszych robotników, zobaczyć jak oni żyją, jak z roku na rok głodują, za całe pożywienie mając suchy chleb i nieśmiertelne kartofle.

Przemysł po dawnemu składa winę na sytuację ekonomiczną i coraz więcej obcina i i tak już głodowe zarobki. Nie komuniści to podczas ostatnich wyborów uzyskali w Zagłębiu dwa mandaty. Mandaty te były wynikiem biedy panującej wszechwładnie wśród naszej ludności.

Jakież wyjście z tej sytuacji? Któż stanie w obronie tych wydziedziczonych? Czy poseł — karjerowicz, który tego ludu potrzebował jedynie dla uzyskania mandatu, lub może na prędce stworzone „komitety" lub instytucje filantropijne?

Nie. Robotnik sam znajdzie wyjście z tej sytuacji. Zacznie się organizować nie w związki socjalistyczne, narodowe, komunistyczne lub chadeckie, krzyczące w niebogłosy, iż one jedynie posiadając, pacht na obronę jego, nie programom i hasłom zacznie wierzyć.

Jako nowy prąd przyjść musi ścisła organizacja świata pracy, która jedynie o swe prawa i chleb powszedni walczyć będzie, wykluczając ze swego łona politykę. Organizacja tą już istniej pod nazwą Generalnej Federacji Pracy. W łonie jej nie będzie miejsca dla macherów partyjnych, żyjących wygodnie jedynie dzięki reprezentacji biedy.

Znajdą się tam ludzie, którzy po dniu ciężkiej pracy fizycznej dopełnią wieczorami swe wykształcenie zawodowe i społeczne i oni to pokierują ruchem robotniczym.

Celem Generalnej Federacji Pacy jest jedynie obrona interesów robotniczych przed wyzyskiem kapitału. Jednocząc w swojem gronie wszystkich bez wyjątku ludzi pracy, bez względu na ich przekonania polityczne, religijne czy narodowe powstanie na ziemi polskiej instytucja, która będzie prawdziwem ministerstwem pracy.

Nie jest to nic nowego, bo na zachodzie już oddawna ruch ten istnieje pod nazwą syndykalizmu. Powstanie jego u nas przewidział genjalnym umysłem Stefan Żeromski, dając w swym przepięknym testamencie szkic organizacyjny Generalnej Federacji Pracy, z wiarą, że stanie się ona miejscem, gdzie zasiądą do rady nad losem Polski i świata ci o rękach spękanych i czarnych szarzy żołnierze pracy.

CENA pojedyńczego numeru **20 gr.** w prenumeracie miesięcznej **4 zł.** wraz z przesyłką pocztową.

OGŁOSZENIA: za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy: opisowe 50 groszy, reklamowe w tekście 40 gr., za tekstem 35 gr. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia po 10 gr. wyraz, najmniej 1 zł. Ogłoszenia umieszczane są tylko na ostatniej stronie. Za przestrzeganie miejsca ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Red. odpowiedzialny R. MANUGIEWICZ. Druk. L. Martynkowski i L. Nowak, Sosnowiec, Piłsudskiego 25. Wydawca: R. MANUGIEWICZ